

# Przyjaciółka

TYGODNIK



**Dziś inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy.  
Na kiermaszowym spotkaniu z ulubionym pisarzem.**



## Wojna w Europie skończona Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec

Dnia 7 maja o godz. 23.45. 41 czarna śmigłowiec europejskiego niemieckiego siły lądowej, morskiej i powietrznej w Eresle podpisał bezwarunkową kapitulację przed wojskami radzieckimi i alianckimi siłami okupacyjnymi. Warunki kapitulacji wchodziły w życie dnia 8 maja o godz. 0.01.

Act kapitulacyjny podpisali: z jednej strony generał Jodl - z rozkazem niemieckiego szefa generalnego i szefa rd-

W środę 9 maja 1945 roku radio i gazety przyniosły upragnioną przez miliony ludzi wieść: wojna skończona! Hitlerowskie Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację. Przestała się lać krew na polach bitew Europy. W stolicach zwycięskich państw odbyły się radosne manifestacje ludności i defilady wojskowe (na zdjęciu defilada w Warszawie). Rozpoczął się najdłuższy w tym stuleciu okres pokoju w Europie, trwający do dziś dzięki wspólnym wysiłkom Polski, Kraju Rad, wszystkich krajów socjalistycznych i postępowych sił na całym świecie.

W środę 9 maja 1945 roku radio i gazety przyniosły upragnioną przez miliony ludzi wieść: wojna skończona! Hitlerowskie Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację. Przestała się lać krew na polach bitew Europy. W stolicach zwycięskich państw odbyły się radosne manifestacje ludności i defilady wojskowe (na zdjęciu defilada w Warszawie). Rozpoczął się najdłuższy w tym stuleciu okres pokoju w Europie, trwający do dziś dzięki wspólnym wysiłkom Polski, Kraju Rad, wszystkich krajów socjalistycznych i postępowych sił na całym świecie.



### X spotkanie z piosenką radziecką

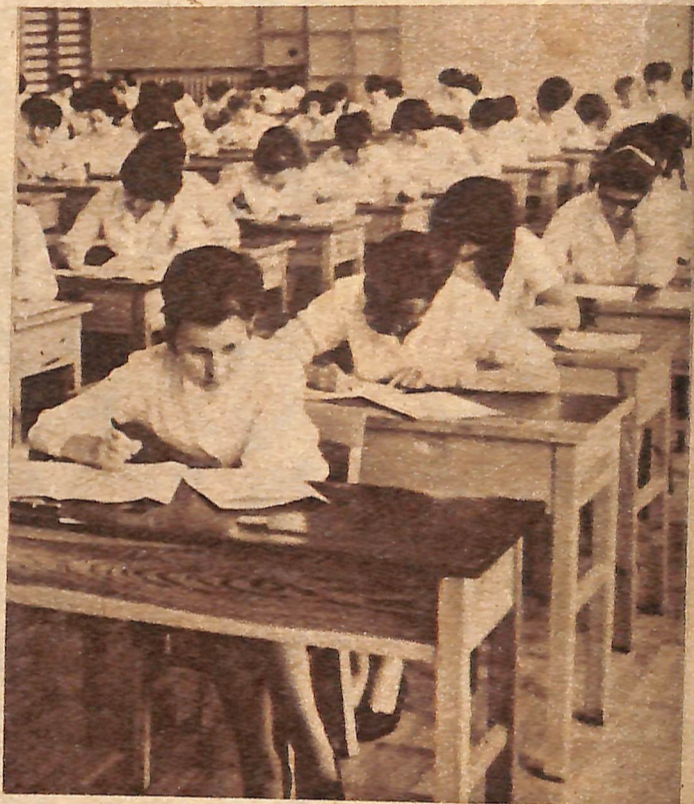
Już po raz dziesiąty uzdolnieni amatorzy ze szkół, klubów, świetlic i domów kultury brali udział w dorocznym Konkursie Piosenki Radzieckiej. Osiemdziesięciu finalistów, wybranych w eliminacjach spośród kilkuset tysięcy uczestników, występowało w Inowrocławiu. Najlepsi z ich grona w dniach 3-5 czerwca br. będą uczestniczyli w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, który uroczystie zamknie cykl eliminacji środowiskowych, powiatowych, wojewódzkich i centralnych. Na tych ostatnich, na konkursowej estradzie inowrocławskiej (zdjęcie u góry) prawo występu w Zielonej Górze zdobyło trzydziestu sześciu solistów i cztery zespoły wokalne. U dołu - na lewo - zdjęcie jednej z solistek, gliwickiej studentki Grażyny Świtawy. Po prawej stronie: Inowrocław w dniach „Spotkania z piosenką radziecką”, przybrał ulice pomysłowymi, barwnymi dekoracjami.



Fot. CAF, L. Wdowiński



## • MATURA •



Ten moment pamięta się przez całe życie. Wzruszenie i obawa ściskają serce. Potem niefrasobliwie wspominaemy: kiedy zdawałam maturę...

W całym kraju matury rozpoczynają się 10 maja pisemnym egzaminem z języka polskiego, w następnym dniu matematyka, w trzecim przedmiot dodatkowy.

W tym roku po raz pierwszy do egzaminu maturalnego nie przystąpią wszyscy absolwenci ostatniej klasy szkół średnich. Około pięć procent uczniów postanowiło poprzestać na świadectwie ukończenia szkoły. Będą oni mogli przystąpić do egzaminu maturalnego w roku przyszłym, ale chyba szkoda zaprzepaszczonej, tegorocznej szansy.



W międzynarodowym porcie lotniczym w Warszawie ożwienie: — Patrzcie, patrzcie, pani Mieczysława Cwiklińska! Żegnana bukietami róż nasza wielka artystka w 92 roku życia udała się na występy artystyczne do USA. Rodacy za oceanem zobaczą ją w słynnej już kreacji Babci w sztuce Cassony „Drzewa umierają stojąc”.



# Prawo do ojcowizny

Młode małżeństwo, Janka i Władek, zdecydowali się wrócić z miasta na wieś, aby po śmierci ojca Janki prowadzić gospodarstwo rolne i zaopiekować się owdowiałą matką. Nie było im łatwo, bo gospodarstwo chyliło się ku upadkowi a nie żalowali rąk do pracy. Wkrótce przysły pierwsze sukcesy. Ziemia zaczęła lepiej rodzić, dobrze rozwijała się hodowla. Można było pomyśleć o remoncie domu, o nowych meblach, maszynach rolniczych.

Gdy Janka i Władek stanęli na nogi, zaczęli ich odwiedzać krewniacy z miasta. Każdy przyjazd siostry lub brata Janki oznaczał uszczerbek w gospodarstwie. Krewniacy wywozili jajka, kurczaki, mąkę, ba, zaczęli przebąkiwać o spłacie pieniędzy!

Kłopoty Janki i Władka opisaliśmy w artykule „Worek bez dna” („Przyjaciółki” z 28 lutego br.). Zwracaliśmy uwagę, że chociaż według kodeksu cywilnego od spadku, jakim jest gospodarstwo rolne, w zasadzie odsunięci są ci, którzy nie trudnią się rolnictwem i nie posiadają odpowiednich kwalifikacji — na wsi zbyt często jeszcze obowiązuje prawo zwyczajowe nakazujące dzielić ojcowiznę między wszystkie dzieci. Pytaliśmy Czytelniczek, czy nie należałoby zarzuć ten zwyczaj, skoro najczęściej godzi on w interesy i rozwój gospodarstwa?

Większość Czytelniczek zdecydowanie stanęła po stronie Janki i Władka, ostro krytykując postępowanie rodzeństwa: Wandy i Franka.

Czytelniczka z Zawidowa pisze: „Jestem kobietą prostą, pochodzę ze wsi i wiem, co to znaczy praca w polu, w ogrodzie, w oborze. Skoro Wanda i Franek wybrali życie w mieście, nie powinni teraz przyjeżdżać na wieś tylko po to, żeby wywozić drób, jajka a nawet żądać pieniędzy. Janka i Władek zdecydowali się prowadzić gospodarstwo w okresie, gdy chyliło się ono ku upadkowi, musieli włożyć wiele wysiłku, aby je postawić na należytych poziomach. Liczyli wówczas mogli tylko na własne siły. Wanda i Franek nie kwapili się z pomocą finansową lub inną, uważam więc, że i dzisiaj nie im się z ojcowizny nie należy”.

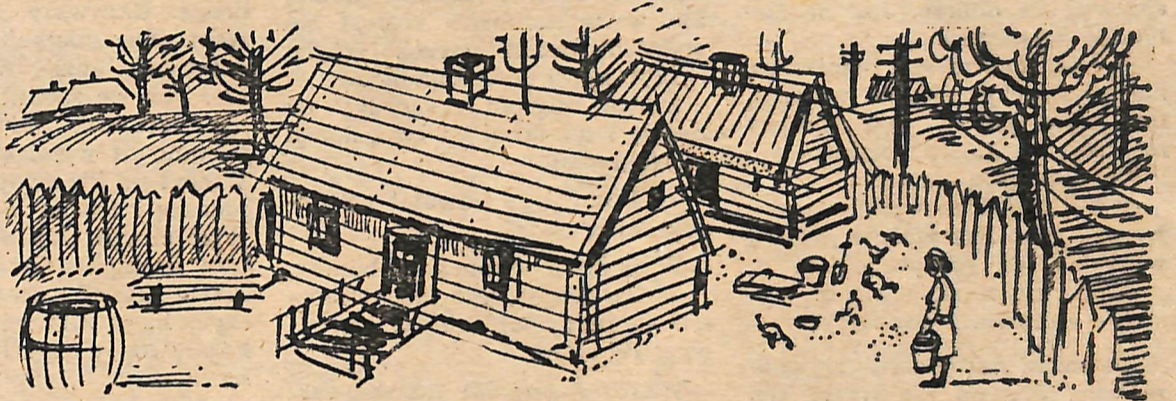
Zygmunt W. z Ostrołęki: „Na miejscu Janki i Władka pokazałbym gościom z miasta drzwi i szczerze wygarnął, co o nich myślę. Jeśli chcą posmakować kurczaków i świeżych jajek, to niech w czasie urlopów nie wylegują się pod gruszą, tylko zakaszą rękawy i w pole. Jeść łatwo, ale zarobić na to jedzenie na wsi nielekkko. Protestuję także przeciwko spłacie na samochód. Dlaczego to Janka i Władek mają tuc się na motorze, a Wanda i Franek jeździć limuzyną? Rodzeństwo z miasta wzięło już swoje wiano, gdy czerpało pieniądze na kształcenie się”.

Podobnie myślą: Stefan Ch. z Gorzowa Wlkp., Henryka J. z Kopic, Alfred K. z Lubartowa, Alina P. z Gorlic, Konstancyna W. z Nowej Soli i inni.

Ciekawą opinię wyraża Julian Makuszyński z Głogowa: „Rolnictwo wymaga dużych inwe-

stycji, rozbudowy budynków inwentarskich, zakupu maszyn rolniczych. Toteż, moim zdaniem, gdy rodzeństwo w mieście ma swoje mieszkania i pracę, to osobą, która prowadzi gospodarstwo rolne, wszelkie nadwyżki finansowe ma obowiązek lokować właśnie w rozbudowę gospodarstwa. Żaden rolnik nie ma natomiast obowiązku płacić haraczu rodzinie w mieście, która korzystała z gospodarstwa, gdy się uczyła”.

Maria K., gospodyni wiejska z Benowa, pow. sztumowski uważa, że takich przykrych sytuacji jak w rodzinie Janki, można uniknąć. — „Mam rodzinę składającą się z nas rodziców i sześciorga dzieci. Jedną z moich córek już pracuje, reszta się uczy. Wszystkie dzieci w wolnych chwilach pomagają w pracach polowych, ale już teraz każde z nich wie, że dziedzicem będzie jeden z braci, i że nikt inny nie śmie wyciągać ręki po część z ojcowizny. Każdemu dziecku dajemy w wianie możliwości wykształcenia się w obranym zawodzie. Żadne z dzieci naszego postępowania nie uważa za złe. Dyskutowaliśmy nad waszym artykułem. Dzieci mówiły, że chętnie będą przyjeżdżać na urlopy na wieś, ale z sercem i pomocą. Jeśli odjeżdżając otrzymają w upomniku



Rys. T. Baranowski

kaczkę lub kurczaka, to na niego przedtem zapracują”.

Niektórzy czytelnicy zwrócili uwagę na inną stronę poruszonej sprawy. Pisali, że nie można generalizować i zdecydowanie twierdzić, że rodzeństwo z miasta nie powinno otrzymać spłaty z ojcowizny. Podbudowując swoje racje przykładami starali się udowodnić, że czasem spłaty powinny być nie tylko przyznawane, ale nawet prawnie zabezpieczone.

Czytelniczka z Zambrowa: „Jeśli siostra lub brat są wykształceni, to nie muszą czerpać z ojcowizny. Ale, jeśli odchodzą do miasta bez szkoły, bez zawodu, a przedtem pracowali na wsi, to spłata im się należy. Oto przykład: mam sąsiadkę, która odeszła z rodzinnego do-

mu na wsi do miasta. Całą młodzież harowała na roli, nie ma szkoły, pracuje jako niewykwalifikowana robotnica w fabryce. Jej cała rodzina żyje bardzo skromnie. A tymczasem brat, dziedzic ojcowizny, posiada najlepsze gospodarstwo na wsi, piękny dom, meble na wysoki połysk. Do miasta jeździ własnym samochodem. Siostry nie chce wspomóc nawet kilogramem mąki i co gorsza, ma za sobą prawo. Ale czy sprawiedliwie?”

S. M. z Warszawy: „Uważam, że rodzeństwo zadowolone w mieście nie powinno wykorzystywać tych ze wsi. Z obserwacji wiem, że są różne wsie i różne gospodarstwa. Dla przykładu: w pow. grójeckim istnieją bardzo dochodowe gospodarstwa ogrodnicze i sadownicze. Załóżmy, że dwoje z rodzeństwa osiedla się w mieście, a jedno obejmuje takie gospodarstwo. Czy tym z miasta nie powinno się zagwarantować solidnej spłaty? Tam na gospodarstwie nie musi się niczego dorabiać, a oni skąd wezmą na spółdzielnię mieszkaniową, meble? Kiedy dorobią się tego z pracy rąk?”

Przedstawiliśmy różne opinie. Dodajmy, że nie otrzymaliśmy ani jednego listu w którym znaleźlibyśmy słowa pochwały pod adresem Wandy i Franka. Nawet Czytelnicy opowiadający się w pewnych przypadkach za spłatami z ojcowizny, jednogłośnie orzekli, że nie mają do nich żadnego prawa ci, którzy wykształcili się dzięki pomocy z gospodarstwa ojca i są obecnie urzędnikami w mieście.

Zacytujmy jeszcze fragment z mądrego listu starego Rolnika z Janowa Podlaskiego.

„Równe prawa do ojcowizny wywodzą się z dawnych czasów i nieprędko wyrugujemy je ze wsi. Rzecz w tym, aby takie sprawy odbywały się w granicach przyzwoitości. Ja bratu z miasta mogę dać na wkład mieszkaniowy, ale niech on mi pomoże, gdy za kilka lat będę stawiał nową oborę. Przecież można się dogadać w rodzinie. A jeśli nie, to czy nie słusznym byłoby, aby powoływać samorząd wiejski, wybrany z najbardziej szanowanych rolników, którzy potrafią takie sprawy sprawiedliwie rozstrząść? W każdym razie to dobrze, że ten temat poruszyliście w swoim piśmie”.

Dyskusji jeszcze nie zamykamy. Dziękujemy wszystkim, którzy do nas napisali i oczekamy na dalsze wypowiedzi.

opr. EWA KAFARSKA

## GOSPODARSKIM OKIEM

### „Konkurs, który trafia w sedno...”

CO DZIENNIE w redakcyjnej poczcie otrzymujemy nowe listy dotyczące konkursu „Gospodarskim okiem”. Wśród wypowiedzi tych przeważają listy Czytelniczek zrzeszonych w Lidze Kobiet i Kółach Gospodyń Wiejskich. Zwróciliśmy się więc do znanych działaczek tych organizacji z prośbą o opinie o naszym konkursie.

„Uważam, że myśl konkursu jest słuszną, że trafia, jak się to powiada, w sedno! — stwierdziła WERONIKA JACKOWSKA, sekretarz Zarządu Głównego Ligi Kobiet. — Toteż udział w nim kół Ligi Kobiet powinien być jeszcze większy.

Do takiej opinii upoważnia mnie dorobek, jakim może szczycić się nasza organizacja. Co najmniej kilka tysięcy kół ma już przecież niemałe osiągnięcia zarówno w organizowaniu pomocy dla pracującej matki, jak i opieki nad dziećmi. W wyniku inicjatywy wielu kół Ligi doprowadzono do istotnych, korzystnych dla kobiet zmian w pracy miejskich lub osiedlowych placówek handlowych i usługowych.

Koła naszej organizacji współzawodniczą w lokalnych konkursach na

najpiękniejsze osiedle, najczystszej klatkę schodową, najładniej ukwiecone podwórko i balkon. Wiele kół ma piękne osiągnięcia w organizowaniu ognisk dziecięcych w miejscu zamieszkania, pomocy dzieciom w nauce, współpracy z młodzieżą. Ognia te powinny więc skorzystać z okazji, jaką jest konkurs „Przyjaciółki” i z właściwą im energią i zapałem włączyć się do tej pożytecznej akcji”.

\*

„W zeszłym roku w naszym województwie zorganizowaliśmy ogromnie pożyteczną naradę poświęconą wymianie doświadczeń — powiedziała nam ANNA PAWELEC Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet w Kielcach. — Uczestniczyły w niej działaczki naszych kół z małych miasteczek. Rolę narady dla całej Polski może spełnić konkurs „Przyjaciółki”, jeśli tylko nasze koła, zwłaszcza te,

które mają już pewne doświadczenie, zgłoszą w nim swój udział. Powinny przy tym napisać zarówno co chcą dla swego miasta i osiedla zrobić, jak i jakimi środkami osiągną ten cel. Działamy obecnie w szczególnie sprzyjającej atmosferze. Nasza praca w miejscu zamieszkania jest ceniona, zaś postulaty w sprawie usprawnienia pracy handlu i usług są chętnie wysłuchiwane i w miarę możliwości realizowane. Konkurs „Przyjaciółki” jest dodatkowym bodźcem do działania”.

\*

„Jednym z podstawowych zadań programowych Kół Gospodyń Wiejskich jest włączanie kobiet do współgospodarstwa w swojej wsi, gromadzie, tym samym do współzawodniczenia krajem — powiedziała przewodnicząca Głównej Rady KGW JANINA FUŁIŃSKA-KUBANI. — Wasz konkura

który uczy nasze kobiety myśleć i działać po gospodarsku, powinien wydatnie przyczynić się do rozwijania inicjatywy kół gospodyń w rozwiązywaniu wielu społecznych potrzeb wsi i organizowania kobiet do wspólnej społecznej działalności. Świadczą zresztą o tym konkursowe listy od kół gospodyń wiejskich, zamieszczone w Waszym piśmie, w których piszą o swoich zamierzeniach i ich realizacji. Do długoletniej tradycji KGW należy udział w różnorodnych akcjach i konkursach, jak w konkursie czystości, higienizacji wsi, ukwiecania zagród i podnoszenia estetyki wsi, organizowania opieki nad dzieckiem wiejskim, oraz podnoszenia stanu zdrowotnego ludności wiejskiej.

Oftarność i zapał naszych działaczek przyczyniły się do wielu pozytywnych zmian na wsi. Zależy nam jednak na tym, aby nasz aktyw obejmował coraz szersze kręgi kobiet. Zachęcam więc gorąco te koła gospodyń wiejskich, które jeszcze nie włączyły się do Waszego, ze wszelkich miar pożytecznego konkursu, aby zgłosiły w nim swoje uczestnictwo i wywiązały się w pełni ze swoich konkursowych zobowiązań”.



# ODYSEJA CYGANIĄTKA

**B**orys Rachamimow był sierotą. Dom Dziecka zastąpił mu matkę i ojca. Polubił wychowawców, przyjaciół, ale mimo wszystko nie dawała mu spokoju jedna myśl:

— Czy całą wojnę będą walczyć inni, my zaś, Rachamimowie, w mojej osobie, po wojnie zasiądziemy do uroczystego stołu, żeby zjadać pierogi? A co wobec tego z sumieniem i miłością ojczyzny?

Kiedy Boria podzielił się swymi myślami z szefem komisariatu wojskowego, ten się uśmiechnął i odrzekł:

— Gdzie tobie, takiemu malcowi, myśleć o wojnie. Ucz się, sprawuj się dobrze. Jak na ciebie, to wystarczy.

— Nie, towarzyszu komisarzy, nie wystarczy! Muszę walczyć, tak samo jak wojują chłopcy rosyjscy, ukraińscy, białoruscy...

Komisarz mu na to:

— To są dzieci rejonów przedfrontowych. Przeważnie walczą w oddziałach partyzanckich.

— Proszę mnie też tam wysłać — uparcie żądał Borys.

Komisarz rozżościł się naprawdę. Już po raz trzeci ten chłopak wdzierał mu się do gabinetu domagając się skierowania na front.

W tym czasie do pokoju weszli wojskowi.

— Czego chce ten malec? — zapytał któryś.

— Wprasza się na front. Który już raz z rzędu — odparł komisarz.

Wojskowi jak jeden mąż poradzili mu, żeby jeszcze podrośł i pouczył się.

Ale Borys myślał inaczej.

Pewnego dnia chłopiec zniknął. Szukano go dzień, drugi. Ale nigdzie nie udało się odnaleźć zbiega.

Tymczasem pociąg wiozł go na północ. Nie było mu najwygodniej w skrzyni akumulatora

pod wagonem. Dawno już pozostały w tyle stacje: Groznyj, Mozdok, Mineralne Wody, Kaukaska. Wreszcie pociąg przyjechał do wyzwolonego od faszystów Rostowa nad Donem.

... Mimo nocy dworzec wypełniały tłumy żołnierzy. Na torach stały transporty wojskowe. Borys migiem wlaź pod brezent na jednej z platform, gdzie stały działa i czołgi...

Transport wojskowy mknął z szybkością ekspresu. Borys zasnął mocno ukolysany miarowym stukotem kół. We śnie widział ojczysty Azerbejdżan, sady owocowe. Sięgnął nawet ręką, żeby zerwać rumiane jabłko, ale w tejże chwili rozległ się wybuch bomb, szczęk żelaza, zgrzyt kół i pisk hamulców.

Borys migiem zeskoczył na ziemię i pomknął do lasu, dokąd biegli ludzie.

— Padnij! — zawołał na Borysa ktoś obok.

W pobliżu wybuchały bomby.

— To wojna jest taka straszna! — pomyślał chłopak i przywarł do ziemi.

Wkrótce samolot faszystowski odleciał w noc po zrzuconiu bomb.

— Do wagonów! — padła komenda.

Ale tym razem nie udało mu się niepostrzeżenie wleźć do wagonu. Zauważono go i zaprowadzono do dowódcy.

— Nakarmić i odesłać na głębokie tyły — rozkazał dowódca.

— O, jakie kudłate Cyganiatko — powiedział któryś z żołnierzy. Borys patrzył błagalnie wszystkim w oczy. Kto wie, jak by się potoczyły dalsze losy chłopca, gdyby nie żołnierze, którzy chórem zaczęli upraszać dowódcę, żeby zostawił go w jednostce.

Przy głośnym aplauzie dowódca się poddał. Borys Rachamimow został wpisany na listę

składu osobowego 4 wydzielonego batalionu 62. (8 gwardyjskiej) armii.

W tydzień później syn batalionu został ubrany w nowy, specjalnie dla niego uszyty mundur wojskowy. Wszyscy podziwiali dyscyplinę i służbiście chłopca, jego zapal do poznawania zadań żołnierskich. Miał wówczas zaledwie trzynastę lat.

Z początku Borys był łącznościowcem. Potem pomagał wynosić rannych z pola bitwy, ale wkrótce został skierowany do oddziału zwiadowczego kompanii.

— No, no! — wyrażał uznanie dowódca kompanii Chariton Romanow. — Chłopak jak skra!

Wkrótce Borys otrzymał pierwsze odznaczenie. Za odwagę i pomysłowość...

Borysowi kazano zlikwidować snajpera faszystowskiego, który trzymał pod ostrzałem drogę. Ukrywając się za drzewem „Cyganiatko” zaczęło wypatrywać gdzie wróg. Daremnie. Ten się zaczął i niczym się nie zdradzał. Wówczas Borys postanowił wywieść go w pole. Włożył na kij swoją czapkę żołnierską i trochę ją wysunął. W tejże chwili trafiła ją kula. Po tem nastąpiła cisza. Po jakimś czasie faszysta postanowił zobaczyć, kogo zastrzelił. Gdy spokojnie idący fryc był już o kilka kroków, „trup” nagle ożył i przejechał się po nim serią z pistoletu automatycznego. Wróg padł rażony śmiertelnie.

Siedem odznaczeń ozdobiło pierś Borysa. Większość z nich otrzymał za udział w walkach o wyzwolenie Polski, a w szczególności Lublina, Łodzi, Warszawy, Poznania.

...Podczas wyzwolenia Lublina trzech radzieccy żołnierze — sierżant Rudenko, starszy strzelec Polowian, szeregowy Bieriezin wdarli się do więzienia miejskiego. Razem z nimi był Borys Rachamimow.

Cisza na dziedzińcu więziennym była złowieszczą. Na piętrze żołnierze ujrzeni, jaką krwawą masakrę zgotowali więźniom faszystów. Ciała ich leżały stosami.

Czwórka żołnierzy otworzyła ogień do hitlerowców, którzy usiłowali podpalić więzienie, żeby zatrzeć ślady swych zbrodni. Żołnierze radzieccy nie porzucili stanowiska, zanim nie nadeszło wsparcie...

Minęły lata. Wiele się zmieniło przez te lata w życiu „Cyganiatka”. Uczył się w szkole zawodowej, ukończył szkołę wojskową i wreszcie uniwersytet. Obecnie Borys Rachamimow pracuje jako główny ekonomista laboratorium systemu Centrosojuzu...

Jest to człowiek młody. Nie ma jeszcze czterdziestu lat.

(A.P. „Nowosti”)

## O KSIĄŻKACH

**Z** okazji tradycyjnych Dni Oświaty, Książki i Prasy ukazało się sporo interesujących pozycji okolicznościowych. Dwie książki poświęcone pięćdziesiątej rocznicy trzeciego powstania śląskiego przygotowało Wydawnictwo MON (nawiasem mówiąc, w 1972 roku obchodzić ono będzie swoje ćwierćwiecze). Są to: album „Powstania śląskie 1919, 1920, 1921”, opracowany przez Jeremiego Gliszczyńskiego i Wilhelma Szewczyka, oraz powieść Albina Sickerskiego „Ku gorze nad rzeką”. Wśród nowości MON uwagę zwracają także dwie pozycje wydane z okazji 100-lecia Komuny Paryskiej: Krystyny Wyczańskiej „Polacy w Komunie Paryskiej” oraz Eligiusza Kozłowskiego „Na barykadach Paryża 1871” (w popularnej serii „Bitwy, kampanie, dowódcy”).

W bieżącym roku inauguracja Dni Oświaty odbędzie się 9 maja — w 26 rocznicę wiekopomnego zwycięstwa nad hitlerowskim faszystem. Kilka więc słów o książkach przypominających czas wojny i okupacji: Stanisław Truszkowski „Mój wrzesień” — wspomnienia z kampanii 1939 roku. Sporo zdjęć i mapek, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. IV, cena 25 zł; Mirosław Derecki „Tropem majora Hubala” — czyli śladami „żelaznego” majora Henryka Dobrzańskiego, niezwykle barwnej, jednej z najtragiczniejszych postaci polskiego ruchu oporu, Wyd. Lubelskie, cena 8 zł; Ryszard Mielczarek „ORP Grom” — opowieść o bohater-skim polskim okręcie, który wstawił się w bojach pod Narwikiem i wraz z 59 ludźmi załogi znalazł swój morski grób w wodach norweskiego fiordu. Dużo fotografii. Wyd. Morskie, cena 25 zł; Zbigniew Kivka „Carina” — powieść o ostatnich miesiącach wojny w małym miasteczku na nasyżych Ziemiach Zachodnich. MON, cena 10 zł; Stanisław Dykiński „Chustka Weroniki” — powieść poświęcona żołnierzom Konfederacji Tatrzańskiej. Niedawna śmierć Józefa Krzeptowskiego, słynnego ratownika górskiego, nie koronowanego króla tatrzańskich kurierów sprawiła, iż książka ta, osnuta na tle autentycznych okupacyjnych wydarzeń na Podhalu, nabiera szczególnej wymowy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. II, cena 16 zł. Wreszcie pozycja, która komentarza nie wymaga: Janusz Przymanowski „Cztery pancerni i pies” — tom III „Rudy w Berlinie”. Książka ta stanowi lekturę szkolną. „Iskry”, wyd. II, cena 12 zł.

Teraz proponuję wycieczkę w czasy o wiele odleglejsze: Lesław M. Bartelski „Mickiewicz na Wschodzie” — opowieść dokumentarna. Liczne ilustracje. Wyd. Łódzkie, wyd. II, cena 17 zł; Jerzy Cepik „Słowianie” — powieść historyczna, której akcja rozgrywa się na przełomie II i III wieku naszej ery. Ilustrował Bogdan Zieleniec. „Nasza Księgarnia”, cena 65 zł; Antoni Zaleski „Towarzystwo Warszawskie” — w listach do przyjaciółki fikcyjna Baronowa XYZ plastycznie maluje obraz społecznego i kulturalnego życia Warszawy w latach 1863—1887. Opracował Ryszard Kołodziejczyk. PIW, Biblioteka Syrenki, cena 50 zł. Na zakończenie dzisiejszego przeglądu dwie książki z czasów piastowskich: Karol Bunsch „Rok tysięczny” — powieść z okresu panowania Bolesława Chrobrego (Wydawnictwo Literackie, wyd. III, cena dwóch tomów 40 zł) oraz tegoż autora „Powrotna droga” (to samo wydawnictwo, cena 27 zł).



Rys. T. Baranowski



# PIONIERZY HODOWLI

Kraj potrzebuje mięsa. Jego spożycie wynosi obecnie 53,4 kg rocznie na jednego mieszkańca. Jeszcze w ciągu bieżącego roku wzrośnie o dalsze 2 kg na osobę. Przy 32,5 miliona mieszkańców każdy dodatkowy kilogram oznacza potrzebę zwiększenia hodowli o co najmniej 400 tysięcy sztuk. Jak osiągnąć tak szybki wzrost pogłowia? Droga jest tylko jedna: specjalizacja gospodarstw w produkcji wieprzowiny, która stanowi 70 procent mięsa spożywanego przez nasze społeczeństwo.

## STAWKA NA SPECJALISTÓW

Rodzina Kucków w Likuzach koło Olsztyna przez wiele lat gospodarowała podobnie, jak większość rolników w tych stronach. Ziemia tu nie najlepsza. Ale zielonki i ziemniaki rodzi świetnie, zwłaszcza gdy glebę zasilić obornikiem i nawozami mineralnymi. W latach urodzajnych daje do 350 q ziemniaków z hektara. Jeśli do pasz własnych gospodarstwa doda się pełnowartościowe mieszanki przemysłowe, to zdaniem Kucków hodowla trzody chlewnej będzie w ich warunkach najopłacalniejszą gałęzią gospodarki. Wykalkulował to syn Albert, który studiuje zaocznie w WSR w Olsztynie. Już obecnie trzy maciory dostarczają gospodarstwu materiał hodowlany. Dziesięciohektarowe gospodarstwo produkuje rocznie na sprzedaż przeszło 40 tuczników. A to dopiero początek, bo gospodarz już rozbudowuje chlewnie.

Wyspecjalizowane gospodarstwa w hodowli trzody coraz liczniej pojawiają się również w woj. koszalińskim. Jak wielkie korzyści przynoszą one właścicielom i całemu społeczeństwu, wymownie świadczą o tym uzyskiwane kilogramy mięsa. I tak, o ile w całym województwie rolnictwo dostarcza rocznie średnio po 85 kg mięsa z każdego hektara, to na przykład hodowca Józef Proskur sprzedaje państwu 528,4 kg mięsa z 1 ha.

Wśród pionierów hodowli są także młode gospodynie, specjalizujące się w tuczach trzody. Na przykład Janina Duszyńska, hodowczyni z powiatu sławieńskiego, wykorzystując obszerne pomieszczenia gospodarskie, rozszerzyła hodowlę i osiąga z hektara ziemi przeszło 430 kg mięsa.

## INICJATYWY ZIEMI LUBUSKIEJ

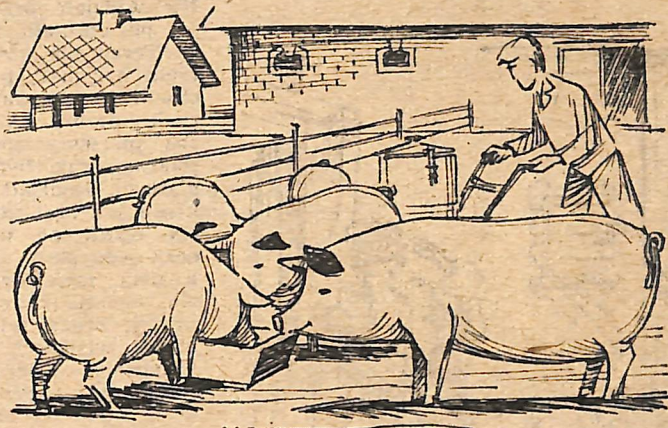
Często rolnicy radzą się służby rolnej, jaki obracć kierunek specjalizacji.

Rodzina Walczaków ze Staroego Strąca w powiecie wschowskim od lat zajmowała się hodowlą trzody. Przynosiła ona gospodarstwu poważny dochód. Ale w ubiegłym roku...

— „Musielismy zmniejszyć pogłowię, bo nie było pod dostatkiem paszy. Zresztą tucz wypadał drogo, nie bardzo się opłacał — mówił gospodarz. — Teraz, to co innego — dodał.

To „co innego” polega na stworzeniu rolnictwu nowych warunków, na udzieleniu przez służbę zootechniczną oraz lokalne władze pomocy rolnikom zwiększającym pogłowię trzody. Gdy Walczakowie uzgodnili z zootechnikiem, iż podwoją liczbę tucz-

ników, GRN zawarła z nimi umowę. Gospodarz chce hodować trzy maciory i przeznaczyć na tucz przynajmniej połowę pochodzących od nich prosiąt. Pozostałe prosięta sprzedaje sąsiadom lub zakładowi przemysłu mięsnego, które odprzedają je z kolei rolnikom w innych wsiach. Gospodarz zobowiązał się także ponieść niezbędne koszty związane z dostosowaniem budynków do wymagań zwiększonej hodowli, i z zakupem odpowiednich urządzeń. Nie są to zobowiązania ogólnikowe. Wspólnie z rolnikiem ustalili



Rys. J. Królikowski

je agronom, zootechnik i technik budowlany. Oni też kontrolują wykonanie umowy. Gromadzka rada zobowiązała się natomiast do udzielania ulg w bieżących dostawach, do zapewnienia dostaw potrzebnego budulca, sprzętu, nasion, sadzeniaków oraz materiału hodowlanego.

W każdej z dwóch tysięcy wsi na Ziemi Lubuskiej zawierane są takie umowy co najmniej z dwoma lub trzema gospodarzami. Fachowcy obliczają, że wyspecjalizowane gospodarstwa jeszcze w bieżącym roku osiągną produkcję żywca w wysokości 300 kg żywca z hektara. Będzie to produkcja sześciokrotnie wyższa niż przeciętna w

województwie, wynosząca dotychczas 57 kg mięsa przypadającego na hektar ziemi.

## WAŻNE OGNIWO

Oczywiście specjalizacja w hodowli trzody nie powinna odbywać się kosztem innych gałęzi gospodarki. Równoległe musi rozwijać się produkcja roślinna i hodowla bydła.

Gospodarstwo Tkaczyków w Drożdżówce w powiecie mińskim należy co prawda do jednego z większych w tych stronach, ale pracują w nim tylko gospodarz z gospodynią i wynajmowany pomocnik. Gospodarze, którzy przyjeżdżają do Tkaczyków po zakup prosiąt i loszek, zaskoczeni są mnogością inwentarza. Samych macior jest siedem. Prosiąt od nich w ciągu roku co najmniej półtorej setki. W chlewach i na wybiegach znajduje się 55 loszek i knurów. Ale jest też i siedem dorodnych krów mlecznych i 14 jałowic. Gospodarze z obrządkiem dają sobie świetnie radę, gdyż prawie każda czynność jest zmechanizowana. Urządzenia dla gospodarstwa Tkaczyków wykonał rzemieślnik.

Zwiększające się zapotrzebowanie ze strony rolników na urządzenia do mechanizacji hodowli sprawiło, że nie tylko przemysł, lecz również państwowe ośrodki maszynowe, międzykółkowe bazy maszynowe i lokalne warsztaty rzemieślnicze przedstawiają się na produkcję niezbędnego sprzętu.

Przykład dobrych hodowców dowodzi, że tucz można zwiększyć w każdych warunkach, także i w małych gospodarstwach, gdzie nie brak rąk do pracy. Już w ciągu bieżącego roku rolnictwo może naszemu krajowi zapewnić znaczny wzrost dostaw żywca.

MARIAN BOJANOWICZ

# Ubezpieczenia społeczne dla rolników

Zapowiedź wprowadzenia dla wszystkich mieszkańców wsi świadczeń służby zdrowia na zasadach ubezpieczeń społecznych wywołała wśród naszych Czytelniczek żywy odzew. Otrzymałyśmy sporo listów na ten temat. O ubezpieczeniach rolników rozmawiamy z sekretarzem NK ZSL, ZYGMUNTEM SUROWCEM, który z ramienia Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego bierze udział w pracach nad projektem ubezpieczeń społecznych ludności rolniczej.

— Ilu rolników nie korzysta jeszcze ze świadczeń służby zdrowia na zasadach ubezpieczeń społecznych?

— Na około 16 milionów mieszkańców wsi, nie ubezpieczonych jest jeszcze 6,5 miliona. Z ubezpieczeń społecznych korzystają już liczni chłopo-robotnicy, pracownicy spółdzielczości, państwowych gospodarstw rolnych, kółek rolniczych, rad narodowych i innych instytucji. Ponadto prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej mają dzieci do pierwszego roku życia, młodzież szkolna — ale tylko do lecznictwa otwartego, kobiety w ciąży, ludzie chorzy na gruźlicę, czy choroby zakaźne. Państwo dopłaca też do leczenia szpitalnego rolników, gdyż dzień pobytu w szpitalu powiatowym kosztuje ponad 100 złotych, zaś rolnik płaci średnio 43 złote.

— Na jakim etapie znajdują się prace zmierzające do wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń społecznych dla mieszkańców wsi?

— Jak wiadomo, 14 kwietnia Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL poleciły przygotować wprowadzenie świadczeń służby zdrowia dla ludności rolniczej na zasadach ubezpieczeń społecznych. Obecnie rząd prowadzi intensywne prace nad projektem decyzji w tych sprawach. Musimy się przecież liczyć zarówno z potrzebami mieszkańców wsi, jak i z możliwościami finansowymi państwa. Wiele przemawia za tym, że ubezpieczenia lecznicze dla wszystkich rolników zostaną wprowadzone od razu, a nie etapami. Przewiduje się, że nastąpi to w 1972 r.

— Jakie korzyści przyniesie decyzja o rozszerzeniu ubezpieczeń społecznych na wszystkich mieszkańców wsi?

— Do tej pory stan zdrowia mieszkańców wsi nie jest dokładnie znany. Rolnicy bowiem znacznie rzadziej niż mieszkańcy miast zgłaszają się do lekarza w ośrodku zdrowia. Wcale to jednak nie znaczy, że są zdrowi. Wyrwykowe badania wskazują, iż specyfika środowiska wiejskiego, mikroklimat, często niski stan sanitarny oraz chemizacja i mechanizacja nie pozostają bez wpływu na stan zdrowia mieszkańców wsi. Do najczęściej spotykanych schorzeń u rolników można zaliczyć choroby układu oddechowego, nerwowe, zakaźne, pasożytnicze, skóry, układu trawiennego oraz urazy i zatrucia. Rozpoznanie stanu zdrowia rolników, a co za tym idzie — objęcie ich opieką profilaktyczną, będzie możliwe właśnie dzięki powszechnym ubezpieczeniom. Należy również pamiętać, że w wyniku urbanizacji i industrializacji, gospodarstwa prowadzi samodzielnie coraz więcej kobiet oraz starych ludzi, wymagających troskliwej opieki lekarskiej. Utrzymanie sprawności fizycznej rolnika-producenta stanowi przecież jeden z ważnych elementów polityki państwa zmierzającej do intensyfikacji produkcji rolnej.

— Wprowadzenie powszechnych ubezpieczeń spowoduje na pewno wzrost zapotrzebowania na usługi zdrowotne. Postawi to przed służbą zdrowia dodatkowe zadania.

— Ubezpieczenie rolników może wywołać pewien napór na szpitale. Ale przecież każdego roku przybywa sporo łóżek szpitalnych. I choć nadal niektóre oddziały będą zageszczone, każdy przypadek wymagający hospitalizacji, na pewno trafi do szpitala. Co roku są oddawane do użytku również nowe wiejskie ośrodki zdrowia. Do pełnej rejonizacji brakuje ich jeszcze około 500, z których większość przewiduje się wybudować do 1975 roku. Trzeba też rozwinąć sprawę wyszkolenia dla lekarzy, pielęgniarek i położnych. Realizacja tych zadań wymaga od państwa dużego wysiłku. Bardzo więc liczymy na pomoc mieszkańców wsi, na ich dalsze czyny społeczne, dzięki którym powstał już niejedyn ośrodek zdrowia, izba porodowa, apteka.

Rozmawiała: MARIA MACHIŃSKA

W tegorocznych Dniach Oświaty, Książki i Prasy szczególne miejsce przypada książce i prasie rolniczej.

W minionym roku ukazało się 660 nowych książek rolniczych, które trafiły do 15 milionów czytelników! Wydawca tych książek — Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne — dysponuje ponadto 28 tytułami czasopism, przeznaczonymi dla miliona 300 tys. czytelników. Najpopularniejsze z nich to: „Agrochemia”, „Plon”, „Gospodyni”, „Przysposobienie Rolnicze” i „Drobiarstwo”.

Jednakże z przeprowadzonych niedawno badań nad czytelnictwem książki rolniczej wynika, iż daleko nam jeszcze do ideału w tej dziedzinie. Statystyczny gospodarz wydaje na te książki

# Lektura dla wsi

tylko 12,80 złotego rocznie, przy czym istnieją duże różnice między różnymi regionami kraju. Na przykład rolnik z województwa wrocławskiego, na zakup książek rolniczych przeznaczają przeciętnie 28 złotych rocznie, zaś gospodarz z warszawskiego — tylko 5,5 złotego!

Dotychczasowa działalność wydawnicza PWRiL to tysiące podręczników, broszurek, poradników, atlasów — dla starszych i młodzieży.

Największym uznaniem wiejskich czytelników cieszą się serie broszur, poświęcone najnowszym metodom uprawy ziemi i hodowli. Stąd też Biblioteka Rolnika-Praktyka (w

nakładzie 100 tys. egzemplarzy) stale zyskuje sobie nowych odbiorców.

Dużą popularność u gospodyń wiejskich zdobyły poradniki, szczególnie „Poradnik Gospodyni” i książki z serii Biblioteki Nowego Rolnictwa.

O wszystkich tych sprawach mówiono ostatnio na konferencji prasowej w PWRiL. W Dniach Oświaty, Książki i Prasy Wydawnictwo to pokaże polską książkę rolniczą na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Ostatnim zaś akcentem tegorocznych Dni stanie się wielka Wystawa Książki Rolniczej w miasteczku Golub-Dobrzyń w województwie bydgoskim w

dniach 29 maja — 6 czerwca br. Ponieważ w czasie jej trwania przypada Święto Ludowe oraz regionalne „Dni Drwęcy” — impreza otrzyma uroczystą oprawę. W wystawie wezmą udział między innymi naukowcy, którzy w czasie spotkań z rolnikami, pracownikami PGR, mechanizatorami, traktorzystami, ogrodnikami (po raz pierwszy!) i młodzieżą wygłoszą odczyty na temat nowoczesnego rolnictwa. Przewidziano także sporo atrakcji. Imprezę uświetnią artyści i piosenkarze, wśród nich „soltys Kiendziołek” i warszawska orkiestra podwórzowa z ulicy Chmielnej. Organizatorzy wystawy serdecznie zapraszają mieszkańców także sąsiednich regionów.

H. L.



POLA GOZAWICZYŃSKA

# RAJSKA JABŁOŃ

(52)

Cechna martwi się, gdyż zaczyna tracić psychiczną więź z córką.

„Co to ma oznaczać? — Cechna puszcza-  
jąc w rękę swój ołówek. — Czego ona tak poszu-  
kuje na tej obczyźnie? — Zuzanna, siedząc po tu-  
recku na starej kanapie Kwiryny, kiwając się,  
spłatała niezbrane słowa z tłumaczeniem, jak pięk-  
ny wianek. Jej ciemne oczy zdawały się nie nie  
widzieć, nie spoglądały już ukradkiem w stronę  
kartonów matki. I nagle Cechna zrozumiała, że  
Zuzanna ucieka w swoją Anglię, pełną starych  
domów, kominków, grzanek, do życia bezpiecznego  
i uregulowanego, a tak wolnego, od ciasnego  
pokoiu na poddaszu, od matki, ciągle jeszcze po-  
szukującej, od przymusów młodego życia. Zdawała  
się wyczuwać, jeszcze niejasno, te więzadła, które  
łączyły stare, nieprzemijające wartości, solidne  
oparcia, na których mogło wszystko rość bujnie  
i po swojemu i które sprawiały, że dom stał bez-  
pieczny i dumny.

— Weary and homesick and distressed: — Znu-  
żeni, stęsknieni, przygnębieni — idą na wschód —  
na zachód — i oszukani — zbiti — schłostani —  
powracają... — Cechna przeraziła się tych słów,  
przeraziła się upływającego czasu, swego niezde-  
cydowania, poszukiwań i niezadowolona. — Moje  
życie już się skończyło! Nic już nie zrobię! Ale  
ona...

Ujrzała nagle jak Zuzanna odchodzi ogromny-  
mi i wspaniałymi krokami młodości od wszy-  
stkiego, czym jej przecież wypadnie żyć, bo zaw-  
sze się wraca do miejsca, skąd się wyszło, zaw-  
sze się wraca! Nie było sposobu, aby to powie-  
dział Zuzannie, jedyny sposób to poznanie. Cech-  
na uczuła nagle w sobie jakąś ciszę i pustkę i w  
tej ciszy i pustce mogła już zacząć pracować, bez  
wahania, bez oglądania się. Ołówek przemknął  
strzelistą linią przez sztywny karton. Cień zwi-  
nął się koło stóp wymaginowanej piękności, krag-  
le ramion opadły miękko. A teraz barwy...

— No, Zuza, jak ci się to podoba?...  
— Ooo!

Co za ulga w tym głosie. Szyderczy uśmiezek  
zjawia się na bladych ustach Cechny. Ach, ona  
właśnie czekała na suknię, ten mały i poetycz-  
ny rachmistrz. Ale i Cechnie jest lekko, jak  
lekko bywa człowiekowi, który coś rozstrzyg-  
nie.

— Wyobrażam sobie jakąś piękną kobietę w tej  
sukni, mamo!

— Piękną i... bogatą — mówi Cechna. — Bo  
to będzie droga suknia, bardzo droga suknia,  
moje dziecko. Szczegółiki, szczegółiki... jak powia-  
da Toby, the dog with a job, pies z zajęciem.

XVI

Aptekarz zdjął okulary, przetarł je i staran-  
nie nałożył z powrotem. Amelia przeszła przez  
pokój, w szlafroku i domowych pantoflach, nió-  
sąc czystą białizinę do łazienki, ale nie oszukała  
go tym wszystkim. Starannie zaczesane włosy,  
przypudrowana twarz i nikły zapach perfum skła-  
dały się na obraz kobiety, która czeka tylko oka-  
zji, aby wyjść z domu. Powiódł za nią oczyma  
i chrząknął. Odwróciła się. Czytał już gazetę,  
pochylony nad stołem. Wyglądało to zupełnie nie-  
winnie.

— Mój drogi, na co ty czekasz? Dlaczego się  
nie kładziesz?

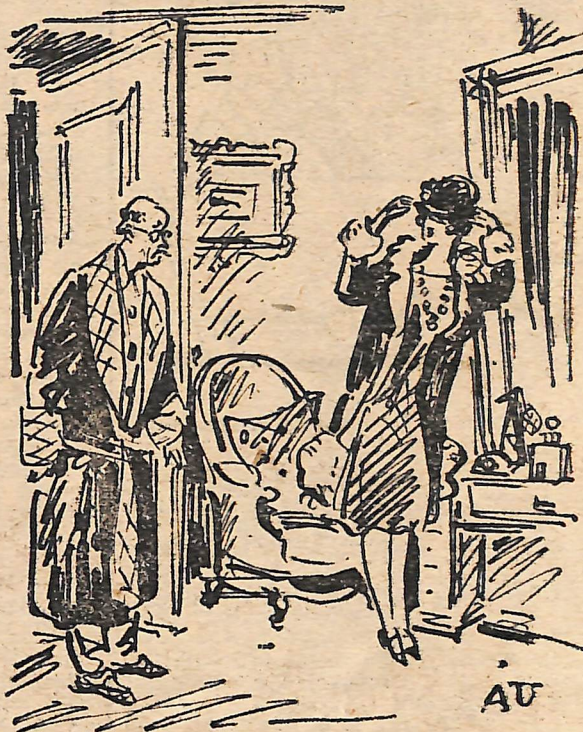
— Na rachunek. Katarzyna nie dała mi jeszcze  
rachunku. A co będzie jutro na obiad?

Nieśmiertelne pytanie! Amelia rozgniewała się  
nagle. Przy śniadaniu jest mowa o obiedzie, przy  
obiedzie o kolacji, i tak ciągle w kółko. Wpadła  
do kuchni i podniesionym głosem zażądała, aby  
Katarzyna natychmiast zdała panu rachunek. Ka-  
tarzyna podjęła walkę i weszła do pokoju, aby  
zapytać swojego pana, czy ma zdawać rachunek  
akurat teraz, gdy zmywa naczynia po kolacji?

— Nie, nie! — rzekł aptekarz — mnie się nie  
śpieszy! I tak nie spłacam dobrze, nie chcę się  
tak wcześnie kłaść spać.

W tej chwili rozległ się zgrzyt żaluzji na dole,  
zamykano aptekę. Już dziesiąta! Jeszcze przez  
pół godziny Jan będzie załatwiał rachunki z ka-  
sjerką, a potem wyjdzie. Umówili się, że Ame-  
lia zejdzie z góry jednocześnie. Amelia ustąpiła  
z placu, niech sobie tu Filip z Katarzyną ukła-

dają plany na jutro, to w sam raz dla nich za-  
jęcie! — Trudno. On mnie zmusza do ostateczno-  
ści! — rzekła sobie. Miała już wszystko do wyj-  
ścia przygotowane w sypialni! Mały aksamitny  
tocek, piasek, rękawiczki, torebkę. Ale apte-  
karz jak strażnik rozbił swój namiot w jadalni,  
dokąd wiodły wszystkie wyjścia z pokoiów. Ubie-  
rajac się, przez chwilę marzyła o tym, że podej-  
dzie do niego, obejmie i jak człowiek człowie-  
kowi powie, żeby jej pozwolił przeżyć to do koń-  
ca, żeby jej nie stawał na drodze... Potrzęsła  
głową. Tak, tak, teraz zaczynać z nim rozmo-  
wy, tego tylko brakuje! Jednak taka rozmowa  
prędzej czy później była nieunikniona. Amelia  
czuła, jak w niej się wszystko rozpręga i by-  
ły chwile, że już nie miała nic przeciwko temu,  
aby odejść stąd tak, jak stała. Przecież w koń-  
cu Jan się nią zajmie. Nagle ręce jej opadły,  
i stanęła nieruchomo przed lustrem. Nie czuła  
już Jana za sobą, tu był jakiś ciemny punkt,  
jakiś złe przecucie, jakiś strach. W szklistej  
powierzchni zobaczyła kobietę samą, strojną w



Rys. A. Uniechowski

jedwabną combinaison, o nagich ramionach,  
smukłych nogach, pobladłej twarzy i pociemnia-  
łych oczach. Znalazła, że jest prawie piękna,  
i śpiesznie sięgnęła po suknię. Przestraszyła się  
ogromnie, że podczas gdy tu rozmyśla tak głup-  
io, Jan wyszedł i czeka na nią na ulicy. Drżą-  
cymi palcami chwyciła za kapelusz. W tej chwili  
drzwi skrzypnęły. Nie patrząc czuła, jak aptekarz  
stoi w progu, ale to jej nie powstrzymało od na-  
rzucenia piaseczka.

— Dokąd to?

Człapiąc krokami przeszedł przez pokój i przy-  
siadł na skraju łóżka. Stamtąd, odsunawszy oku-  
lary na czoło, spojrzął na nią wyblakłymi, męt-  
nymi oczyma. Stała tuż przed nim, ale te oczy  
patrzyły jakby poza nią, przez nią, ponad jej  
głową nieruchomym spojrzeniem ślepeca. Jak to,  
stała tu żywa, objęta gorącym zniecierpliwieniem,  
stała tu żywa kobieta! — A on patrzył na nią  
jak na przedmiot, gorzej, jak na coś nieistnieją-  
cego! Odpowiedziała:

— Wychodzę.

To brzmiało głucho i dramatycznie. Filip stę-  
knął i niespodziewanie ją narzekać. Czuł się źle,  
nie mógł spać, nie trzeba go zostawiać samego.  
Nie może nawet liczyć na panią Racyńską, któ-  
ra pomaga staroście w urzędowaniu się na no-  
wym miejscu. — Twoja siostra już zadatkowała  
trzy pokoje w nowym domu na kolonii Staszica,  
w najdroższym punkcie miasta, wiesz o tym? —

Amelia poprawiła kapelusz. — Tak, tak, wiem...  
— Oczywiście, próbuje ją zagadać, powstrzymać.  
— Połóż się, Filipie, ja niedługo wrócę. Jeśli  
zacznesz wstawiać w siebie, że nie możesz spać,  
to oczywiście nie będziesz mógł zasnąć. Poradź  
się wreszcie lekarza, zażyj jakie proszki, bo ja  
wiem wreszcie co! Nie jesteś dzieckiem!

— Jak to, i ty naprawdę chcesz wyjść?

— Tak, muszę.

— Zartujesz chyba! Musisz? Dlaczego musisz?...

Co to jest? Wychodzisz z domu, w nocy, i na-  
wet mi nie powiesz, o co chodzi. Czy się co sta-  
wet mi nie powiesz, o co chodzi. Czy się co sta-  
ło?... — Przez moment Amelia szukała jakiegoś  
kłamstwa, ale w tej chwili serce jej zabiło  
mocno, poczuła, że nadeszła chwila rozstrzyga-  
jąca wszystko. Pobladła i spojrzała na męża  
z obawą i strachem. I nagle strach, obawa zmie-  
niły się w uczucie ulgi. Byle prędzej, byle prę-  
dziej! Ale aptekarz ujął ją za rękę i ją się śli-  
maczyć: — Czy tak się zostawia chorego mę-  
ża? czy to moja starszka tak robi? czy to moja  
mamusia? — Wzruszyła ramionami. Filipowi nie  
chodziło o wyjaśnienia, nie nie wiedział, niczego  
nie podejrzewał. Chciał ją tylko zagadać, po-  
nieważ — nudziło mu się samemu. I dlatego ona  
tu tkwi! I dlatego tu tkwi, przy tym starym  
człowieku, który ją sobie kupił w najgorszym  
momencie jej życia! Szarpnęła rękę. Aptekarz,  
odtrącony, krzyknął nagle głosem nieswoim, jak-  
by gwałtem wyszarpanym z głębi:

— Nie pójdziesz! Nie!

Amelia krzyknęła: — Co?! — krzyknęła tak  
samo cudzym głosem i, podniecona, odpowiedzia-  
ła bezzwłocznie: — Pójdę! Pójdę! Wyjdę w tej  
chwili! A chcesz wiedzieć gdzie idę? do kogo?  
to ci powiem! — Schyliła się nad siedzącym cią-  
gle aptekarzem i szepnęła przez zacisnięte kur-  
czowo zęby: — Do kochanka... do mojego kochan-  
ka... do człowieka, z którym żyję od dawna... —  
Nie widziała przed sobą twarzy męża, w oczach  
jej pociemniało, ręce zacisnęła na poręczach łóżka.

— Teraz już wiesz, co? puść mnie! puść! — Za-  
częła krzyczeć, pochylona w stronę Filipa; w tej  
chwili Katarzyna zwabiona tym krzykiem, otwo-  
rzyła drzwi, ale nawet jej nie zauważyła; po-  
raz pierwszy spojrzeli sobie w oczy, z bliska,  
twarz przy twarzy, sięgnęli w jakąś mroczną  
głęb. Wiedziała! Wiedziała! I Amelia ujrzała  
nagle jak mąż usunął się przed naporem jej twa-  
rzy opadł na poduszki i zakrył uszy dłońmi;  
oczy jego stały się znów mętne i uciekły w bok,  
a usta zacisnęły się wyrazem oporu. Nie mo-  
gła tego na razie zrozumieć, a potem zamarała ze  
zgrozy. Zrozumiała, że wiedział od dawna, ale nie  
chciał wiedzieć! Ze gdyby mu po sto razy wy-  
krzyczała swoją prawdę to ją przemileczy, zamk-  
nie oczy i uszy, że rzeczywiście chce przeczekać  
do wszystkiego! I mógł rozmawiać z Janem, i mógł  
ją całować, domagać się jej pieszczot, mógł ją  
trzymać przy sobie! Nagle dotknęła tego mięk-  
kiego, wstępnego dla niej człowieka i odpadła  
drżąc. Obydwoje dyszeli głośno, jak ludzie śmier-  
telnie zmęczeni. Radio huczało w przyległym po-  
koju, ale tu panowała wielka, osobna cisza.

Jak długo to trwało? Amelia ocknęła się w swo-  
im a obcym pokoju. Wszystko tu było nie jej,  
a najbardziej ten człowiek, bardziej obcy niż  
wszystkie martwe sprzęty. Czy zasnął?... Nie.  
Przywołał ją ruchem ręki. Nie patrzył na nią.

— Zejdź na dół i przynieś mi weronal. Chcę  
spać. Jestem... jestem zmęczony tą bezsennością.

Ani słowa o tym, co między nimi zaszło. Ame-  
lia skinęła leniwie głową. Tak, tak. Wszystko zo-  
stanie po dawnemu mimo tych słów, które rzuci-  
ła mu w oczy... „I cóż to za nowość — myślała  
na zimno — tak przecież zawsze postępowała  
matka”. Osądziła, że jest pokonana. Pokonana,  
to mało! Czuła się jakby wzgardzona, powalona  
nie przez siłę, ale przez bezwład. Nie przez  
gniew, oburzenie, przemoc, lecz przez Nic. I tak  
ma już być do końca życia!

Skinęła jeszcze raz głową i zeszła na dół. Jan  
czytał coś, wsparty o kontuar.

— Nie czekaj już na mnie, Filip zachorował.  
Może przyjdę do ciebie później. Daj mi weronal.  
On chce weronalu.

Jan sięgnął do oszklonej szuflady, wyjął flako-  
nik i sprawdził etykiety. Po czym rzekł rzecz-  
wo:

— Dwie pastylki, nie więcej. Na zimną wodę. —  
I dodał: — Do jedenastej mogę czekać w ka-  
wiarni.

Jednak pragnął ją widzieć! Gotów był, jak daw-  
niej, godzinami wyczekiwać na nią w kawiarni!  
W sieni rozległy się kroki. To drugi pomocnik,  
który obejmował nocny dyżur. Amelia spytała  
głośno: — Więc dwie? — i wyszła. Drugi pomoc-  
nik, mijając ją z ukłonem, zapytał:

— Czy kto zastał u państwa?

— Ach, nie, to tylko bezsenność.

Drugi pomocnik oświadczył, że aptekarz od  
dawna uskarżał się na różne dolegliwości i je-  
go zdaniem trzeba w końcu poradzić się lekarza.  
Amelia bąknęła: — Tak, oczywiście... — W kuch-  
ni świeciło się jeszcze. Katarzyna przyniosła wo-  
dę w szklance, jej oczy przedkrobiegły cały pokój.

D. C. N.



# Kłopotliwe pytania (1)

**K**iedy zacząć uświadamiać dziecko? Wielu rodziców uważa, że na to „przyjdzie czas”. Natomiast psychologowie, pedagodzy i lekarze zgodnie twierdzą, że tak zwane wychowanie seksualne powinno rozpoczynać się już od najmłodszych lat życia dziecka, a kończyć, gdy osiągnie ono całkowitą dojrzałość.

W tym ciągłym, wieloletnim procesie wychowywania seksualnego można wyodrębnić trzy etapy: 1) od wczesnego dzieciństwa do wieku 11—12 lat, 2) od dwunastego roku życia do okresu dojrzałości płciowej, 3) od momentu osiągnięcia pełnej dojrzałości płciowej do chwili poprzedzającej zawarcie małżeństwa.

W każdym z tych okresów rola wychowawcza przypada komu innemu. We wczesnym dzieciństwie powinni spełniać ją rodzice. W drugim okresie główny obowiązek właściwego kształtowania pojęć i postaw seksualnych spoczywa na szkole, choć oczywiście rodzice nie są od tej roli zwolnieni. W okresie ostatnim powinno dojść do głosu również poradnictwo specjalistyczne. Pole do działania mają tu lekarze. Źródłem wiedzy powinny też być broszurki, audycje TV i radia, poświęcone tym tematom.

To prawda, że odpowiednie reagowanie na pytania dotyczące spraw płci nie jest rzeczą łatwą. Ale konieczną! Co więc robić, by ten trudny obowiązek należycie spełnić?

Z badań, rozmów i listów od rodziców wiadomo, że większość z nich czuje się ogromnie zakłopotana „erotycznymi” pytaniami swoich dzieci. Niektórzy rodzice twierdzą, iż „boją się tych tematów jak ognia”. W wyniku takiej postawy uświadomienie

dziecka następuje często drogą przypadkową. Dziecko zdobywa wiedzę w tym zakresie na podstawie własnych obserwacji, z ukradkiem czytanej literatury lub informacji starszych kolegów, przeważnie wypaczonej i zwulgaryzowanej.

Dlaczego rozmowy z dziećmi na tematy intymne są dla dorosłych tak przykre? Jeśli głębiej zastanowicie się nad tym problemem, z pewnością sami dojdziecie do wniosku, że trudności porozumienia z dziećmi nie rodzą się nagle, że nie ujawniają się dopiero w tym okresie, kiedy słodkie maleństwa zmieniają się w nieznośne nastolatki. Najczęściej początek niezręczności w tym względzie sięga chwili, w której jakieś ważne dla dziecka pytanie zostało zlekceważone. Na ogół brzmiąco ono: „skąd się wzięło na świecie?”. Rodzice ignorują to pytanie od najmłodszych lat. Sami początkowo tego nie zauważając stwarzają barierę, która w pewnym momencie okazuje się niezwykle trudną do pokonania. Ten właśnie początkowy błąd rodzi późniejsze kłopoty wychowawcze, utrudnia uświadomienie. Rodzi także obcość, osamotnienie i lęk, stwarza w dziecku poczucie niezrozumienia przez najbliższych i stan zagrożenia.

Jeśli natomiast w rodzinie jest dobry klimat, jeżeli między dziećmi i rodzicami istnieje prawdziwa więź, to wyjaśnienie najbardziej nawet drażliwych spraw nie będzie dla dorosłych kłopotliwe. Stanie się naturalne.

Znajoma lekarka-psycholog przytoczyła przykład z własnego doświadczenia. Jej czteroletnia córeczka zapytała: „Skąd naprawdę bierze się ludź?”. Lekarka odpowiedziała: „Jeśli tatuś i mama chcą mieć ma-



Rys. A. Święcicka

leńskiego dzidziusia, a są dla siebie bardzo dobrzy, to pod serduszkami mamy zaczyna rosnąć dziecko. Tak samo jak z kwiatka jabłuszko”. Dziewczynka zaspokoila swą ciekawość i następnego dnia na ten temat zadała matce z pełną ufnością dopiero w rok później.

Był to na pewno jeden ze szczebli uświadomienia i wychowania seksualnego.

Inny przykład. Pawełek, pięcioletni syn mojej sąsiadki, powiedział pewnego dnia na ulicy: „Z takiej grubej pani to niedługo wyjdzie dzidzius”. Matka była na malca bardzo oburzona. „Kto ci naopowiadał takich bzdur?” — spytała rozgniewana. Mimo kilku klapsów, chłopiec nie przyznał się, ale zdarzenie to utkwilo

w jego pamięci. Stał się milczący, zamknięty w sobie.

Moja sąsiadka z pewnością postąpiła niestusznie i kto wie, czy jej reakcja na pytanie syna nie stanie się początkiem szczególnego zaciekawienia dziecka sprawami płci i jednocześnie źródłem narastającej jego nieufności do matki. Seksualną ciekawość dziecka trzeba bowiem zawsze traktować jako naturalne pragnienie poznania świata i zawsze je zaspokajać. Naturalnie w sposób odpowiedni do wieku dziecka.

We wczesnym dzieciństwie nie trzeba planowo, obszernie informować dziecka o sprawach płci i rozmnażania. Uświadomienie i wychowanie seksualne winno w tym okresie odbywać się jakby mimochodem, subtelnie, bez zakłamania. Odpowiedzi muszą być proste. Nie należy mówić więcej niż to, o co małe dziecko pyta i co może łatwo zrozumieć. Niektórzy rodzice starają się podawać wyjaśnienia z przesadną ścisłością, dokumentując je ilustracjami z naukowych książek. Jest to absolutnie niewskazane, ponieważ małe dziecko nie jest w stanie właściwie zrozumieć zagadnień życia seksualnego dorosłych. Nie jest do tego przygotowane ani fizycznie, ani uczuciowo, ani psychicznie. Należy również unikać wyjaśnień nieprawdziwych (słynnej historyjki o bocianie), bo to tylko podsyca ciekawość, a jednocześnie budzi podejrzenia, że chodzi tu o jakieś rzeczy niezwykle, zakazane i wstydliwe.

Z wypowiedzi niektórych matek wiemy, że największe kłopoty zaczynają się dla nich wtedy, gdy dzieci wkraczając w wiek dojrzewania zmieniają pytanie „skąd jestem?” na „w jaki sposób się wzięło?”. Wtedy to zaczyna się dla dorosłych okres największej próby. Co robić, by i z niej wyjść zwycięsko?

O tym pomówimy w następnym odcinku.

KRYSTYNA WYDZGA

## Szyjąc same oszczędzamy

### SPODNIE I SZORTY DLA DZIEWCZYNEK

W WIEKU 11—12 I 8—9 LAT

Wygodnym i praktycznym ubraniem dla dziewczynki na letnie wycieczki są spodnie i szorty noszone z bluzką sportową, sweterkiem lub trykotową koszulką.

Z wykroju (a—b) możemy dla dziewczynki w wieku 11—12 lat uszyć długie spodnie (rys. II) lub szorty (linie kreska-kropka rys. I). Przedłużenie spodni środkiem przodków tworzy przódzik do szelek. Szelki kroimy długie (50—55 cm) i szerokie (8 cm, po wykończeniu 3 i pół cm). Tył spodni wszywamy w pasek, a zapięcie dajemy z boków na zamki błyskawiczne. Brzegi przodnika, szelek i tyłu stębnujemy na szer. 1,3 cm.

W szortach dołem doszywamy szeroki mankiet (c—d) i stębnujemy brzegami.

Rys. III. Krótkie szorty dla dziewczynki w wieku 8—9 lat szyjemy wg formy (e—g) i łączymy odpowiednio z częściami staniczka (f) i (h). Tył szortów wszywamy w pasek lub wciągamy gumkę. Zapięcie w szwach bocznych na zamki błyskawiczne.

Do części staniczka (f) i (h) doszywamy falbanki (k). Falbankę (k) należy skroić czterokrotnie przy zastosowaniu szwu na ramieniu lub dwukrotnie jeśli materiał złożymy

z dłuż linii przerywanej na wykroju.

Rys. IV — te same szorty bez staniczka wykonane wg formy (e—g), mogą być z kie-

szoną wpuszczaną (j) lub nakładaną (l) i stębnowaną brzegami.

Górną część wszywamy w pasek długości równej objętości pasa z dodaniem na założenie przy zapięciu.

Wykroj opracowany jest na wymiary dla dziewczynki

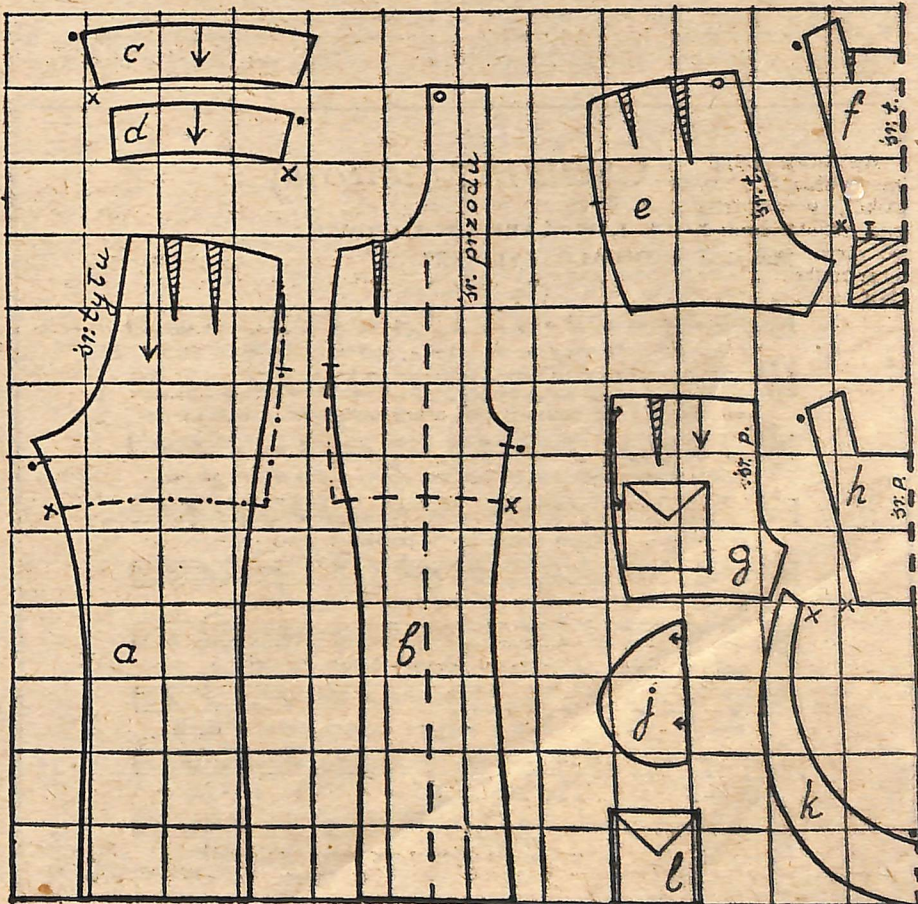
11—12-letniej: ob. pasa = 66 cm i ob. bioder = 78—80 cm a dla dziewczynki 8—9-letniej: ob. pasa = 68—70 cm i ob. bioder = 72—74 cm.

Na uszyte spodni długich potrzeba 2 m 60 cm materiału szer. 90 cm, krótkich 1 m 10 cm, szortów z przodkiem

i falbankami 1 m 30 cm i małych szortów 60 cm.

Może to być płócienko, elastyno-bawełna, teksas, drelch, kreton itp.

Rysunek wykonano w skali 1:10, tj. jednej kratki na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.





# Z WIZYTA U PETRICZKÓW

(Korespondencja własna z CSRS)

**P**ETRICZKOWIE" — jak nazwa-  
łam zaprzyjaźnione małżeństwo  
w Karlovych Varach (od imie-  
nia pana domu), na pytanie, gdzie  
zarezerwowały dla nas hotel, odpo-  
wiadają z miejsca:

— O żadnym hotelu nie ma mowy,  
będziecie mieszkać u nas!

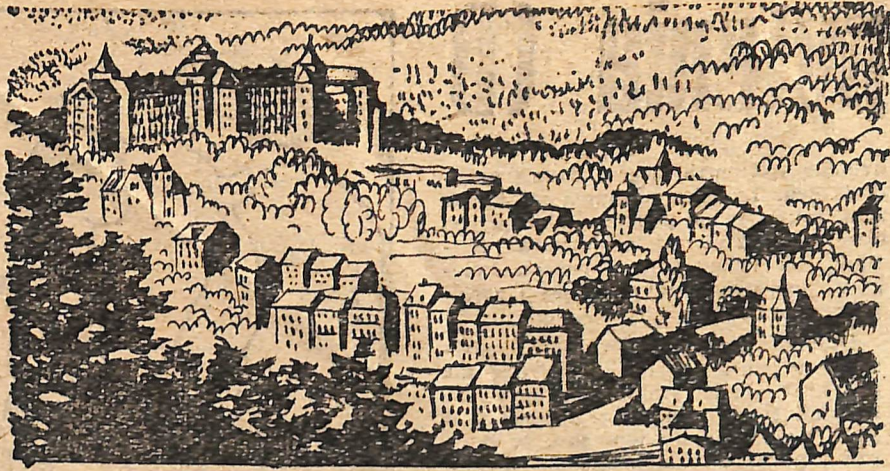
I tak oto w czasie niedawnego po-  
bytu u naszych południowych przy-  
jaciół, z punktu weszłam w czecho-  
słowacką codzienność i to w pewnym  
sensie prowincjonalną, chociaż Kar-  
lovy Vary są wielkim i pięknym kur-  
ortem. Uzdrowisko położone w ład-  
nej kotlinie i zabudowane uroczymi  
domami w stylu secesji, robi niezap-  
omniane wrażenie.

„Petriczkowie”, oboje pracownicy  
umysłowi i miejscowi działacze spo-  
łeczni, dobrali się na zasadzie prze-  
ciwieństw: on spokojny, opanowany,  
cichy, ona — energiczna, żywa, elo-  
kwentna. Ponoć najbardziej udane są  
takie właśnie małżeństwa. Oboje  
starsi — posiadają już wnuka — pro-  
wadzą przeciętny żywot zwykłych,  
czechosłowackich obywateli.

Codziennosc ta obfituje jednak w  
różne zaskakujące zjawiska. Pierwsze  
zaskoczenie, to klatka schodowa w  
bloku, w którym mieszkają nasi go-  
spodarze: schody lśnią czystością, na  
ścianach korytarzy obrazy, w oknach  
kwiaty, a przed drzwiami do miesz-  
kań dwie, trzy pary butów, ponieważ  
lokatorzy już na klatce schodowej, a  
w najgorszym wypadku w przedpo-  
koju, zmieniają obuwie, żeby nie za-  
brudzić podłogi. Kto z gości nie ma  
z sobą zapasowych, domowych pan-  
tofli, chodzi po mieszkaniu po prostu  
w skarpetkach.

Dom nie posiada dozorecy (i to jest  
druga ciekawostka!), lokatorzy sprzą-  
tają na zasadzie dyżurów i bardzo  
nawzajem swoją pracę szanują. Sto-  
sując się do miejscowych zwyczajów,  
zmieniamy w przedpokoju pantofle i  
siadamy do stołu.

Dwupokojowe mieszkanie świeżo  
odmalowane, pachnie czystością. Me-  
ble kupione nie dziś i nie wczoraj,  
serwanki wypełnione szkłem i por-  
celaną, w oknach piękna zieleń,  
televizor, gustowne obicia. Gospoda-  
rze najbardziej są jednak dumni ze  
swoich urządzeń — lodówki, telewizo-  
ra, elektrycznej dużej kuchni i pralki  
w ślicznej, wyłożonej kafkami łazience.



Dla przeciętnego obywatela CSRS,  
mieszkanie jest ilustracją jego pozio-  
mu życia i standardu życiowego.  
Dom, a później „chata”, czyli domek  
weekendowy pod miastem, no i oczy-  
wiście samochód, to kolejne cele do-  
rabiania się wielu rodzin.

**G**DY jechałam do Czechosłowacji,  
konduktor w czasie wieczornej  
pogawędki rzucił z westchnie-  
niem:

— Ludzie tam pourządzani, prawie  
nic nie było zniszczone, a w Pradze  
to są jeszcze i szyby przedwojenne w  
oknach!

Przypomniały mi się te „przedwo-  
jenne szyby” w przytulnym, zagospo-  
daranym wnętrzu moich „Petricz-  
ków”. Jakby to i nam było do-  
brze — myślę, konsumując ciastka z  
kokosowej maki — gdyby niemal każ-  
de pokolenie w Polsce nie musiało  
zagospodarowywać się i wszystko za-  
czynąć od nowa po wojennych znisz-  
czeniach.

— Petriczku! — rozlega się z kuch-  
ni — prosz gości, jedzenie gotowe!

Po obfitym posiłku, a jada się tu  
dużo i smacznie, jedziemy do fabryki  
odzieżowej, gdzie poznaję się z pro-  
blemami kobiet pracujących.

Kurort czaruje mnie wszystkimi  
swoimi wdziękami. Dwanaście karlo-  
warskich źródeł przyciąga ponad 60  
tysięcy kuracjuszy rocznie oraz ponad  
200 tysięcy turystów. I ktokolwiek  
chorował kiedykolwiek na żołądek,  
wątrobę lub żółtaczkę, musiał słyszeć  
o Karlovych Varach — które cudow-  
nie ponoć z tych chorób leczą.

Ale oto i cel naszej podróży. Dy-  
rektor fabryki odzieżowej, Rudolf  
Vana, podejmując nas kieliszkiem  
świątecznego białego wina i nie bez sa-  
tisfakcji pokazuje swój zakład, w  
którym na 270 osób załogi 95 procent  
stanowią kobiety. Każdy, składający  
się głównie z kobiet kolektyw, posia-  
da swoją specyficzną atmosferę i

swoje problemy. Więc zdarza się na  
przykład, że czwarta część załogi po-  
zostaje na macierzyńskim urlopie, ale  
mimo to plany są wykonywane i nie  
ma żadnych problemów z dyscypliną  
pracy. Dyrektor Vana sądzi nawet, że  
gdyby pracowały tu mężczyźni, nie  
miałby takich sukcesów produkcyj-  
nych, kobiety są bowiem szybsze, by-  
strzejsze i bardziej zdyscyplinowane.

**T**EGO dnia w mieszkaniu zjawia  
się wnuczek moich „Petriczków”,  
uroczy malec, na którego wszyscy  
tu chuchają i dmuchają. Jego rodzi-  
ce zajmują mieszkanie w tym samym  
domu na wyższym piętrze, a więc  
pod względem mieszkaniowym —  
idealne rodzinne rozwiązanie. Dziecko  
jest świetnie rozwinięte i znakomicie  
ubrane, zresztą jak większość dzieci  
w CSRS. W Czechosłowacji, podob-  
nie jak u nas, obserwuje się znaczny  
spadek przyrostu naturalnego i stąd  
szczególna troska o dzieci. Właśnie  
w czasie mojego pobytu przeczytałam  
interesujący artykuł w jednym z  
praszkich pism pt. „Czy zagniemy  
wymierać?”. Przyczyny spadku uro-  
dzeń widzi autor w ciasnocie mieszk-  
kaniowej, a także w nadmiernych  
ułatwieniach przy przerywaniu ciąży.  
Czy jest słuszne — pisze — żeby co  
trzecia kobieta w ciąży dokonywała  
zabiegu? Rodzina powinna składać  
się co najmniej z trojga dzieci, bo  
tylko wtedy zapewnimy prawidłowy  
rozwoj społeczeństwa, a nie z jedyna-  
ków, jak to się najczęściej widzi.

Sprawy kobiet, rodziny, są więc  
przedmiotem szczególnej troski par-  
tyjnego i rządowego kierownictwa  
CSRS. W związku z 50-leciem dzia-  
łalności Komunistycznej Partii Cze-  
chosłowacji i projektem wytycznych  
XIV Zjazdu, I sekretarz KC KPCZ  
Gustav Husak, podkreślił w jednym z  
przemówień ogromną rolę kobiet w  
socjalistycznym budownictwie CSRS,  
dodając, że na wielki szacunek za-  
sługuje zwłaszcza rola kobiet w wy-  
chowaniu dzieci!

**P**ORA odjeżdżać. „Petriczkowie”  
znowu odprowadzają mnie na  
dworzec. Zostaną w swoich uko-  
ńczonych Karlovych Varach, w któ-  
rych żyją od dziesiątków lat, podob-  
nie jak Petr Havlíček, nauczyciel z  
zawodu, a obecnie przewodniczący  
miejscowej Rady Narodowej, który  
mi tyle ciekawego powiedział o swo-  
im terenie, podobnie jak inż. E. Ent-  
ler, dyrektor ogromnego sanatorium  
i podobnie jak cała 45-tysięczna spo-  
łeczność Karlovych Varów. Życie jest  
tu pozornie uładzone, uporządkowa-  
ne, płynie swoim rytmem i nawet  
wnikliwy obserwator nie zauważy  
gołym okiem, podobnie zresztą jak  
i w innych regionach Czechosłowacji,  
skutków zdarzeń i wstrząsów z ostat-  
nich lat. Czasem tylko w rozmowach  
padnie jakaś uwaga, na temat tego  
co było i co przeżyli ludzie, broniący  
swoich internacjonalistycznych prze-  
konań. Z kontaktów towarzyskich i  
służbowych odniosłam wrażenie, że  
życie coraz bardziej się stabilizuje i  
że społeczeństwo spragnione jest tej  
stabilizacji. A moi „Petriczkowie”,  
którzy przeżyli niejedną ciężką chwi-  
lę — najbardziej. W każdym razie  
sytuacja, w jakiej CSRS obchodzi te-  
goroczne święto narodowe, właśnie  
9 maja, nastroja optymistycznie i po-  
godnie.

ANNA WYSZNACKA

Z okazji 1 Maja odbyła się w  
stości dekoracji wysokimi odznac-  
wymi ludzi najbardziej zasłużo-  
kraju.

Przeważającą ilość odznaczon-  
nicy. Wśród 17 udekorowanych  
niami kobiet znalazły się naucz-  
robotnice. Przedstawiamy dwie  
Orderem Sztaendaru Pracy II kl

## CZTERDZIEŚCI LAT PRZY KROSNACH

Jakby na przekór spóźnio-  
nej wiosnie niewielkie drzew-  
ko moreli obsypało się różo-  
wymi, delikatnymi kwiatami.  
Waleria Dąbrowska z niepo-  
kojem wyglądała co chwila  
przez okno: — Boję się, by  
wiatr nie postrzącał kwiatów.  
Wtedy nie mamy co marzyć o  
owocach.

Ogród pani Walerii jest  
maleńki, lecz porządek w  
nim idealny. Podobnie w do-  
mu: lśniące podłogi, na półce  
rzędem ustawione kolorowe  
kubki, czyste firanczki w  
oknach. Jeden rzut oka wy-  
starczy, by o Walerii Dąbrow-  
skiej powiedzieć: dobra gos-  
podyni.

Przypominam sobie, że to  
zdanie już dziś słyszałam.  
Starszy mistrz zmianowy,  
Adam Zatorski, bezpośrednio  
przełożony pani Walerii w Za-  
kładach im. Obrońców Pokoju  
w Łodzi, największych w kra-  
ju zakładach przemysłu bawe-  
nianego mówił: — Wystarczy  
spojrzeć jaki porządek panuje  
na jej stanowisku pracy,  
jaka czystość. Dąbrowska szanuje  
każdy kawałek surowca.  
Pracujemy razem wiele lat,  
ale nigdy nie widziałem, by  
koło jej krosien leżała na  
podłodze choć jedna szpulka.  
Czuje się, że to dobra gospo-  
dyni. W domu i w pracy.



## Z zielon

**C**zasem mieszkają w wielkich miast-  
ciej w odległych od dużych ośrodk-  
nych garnizonach. Wyjazd do teat-  
ła wyprawa, zaopatrzenie w miejscowy  
nie najlepsze, zaś dojazdy do szkół p-  
wiele czasu. Jakże wiele zależy więc od  
wojskowej kadry. Kształtują przecież i  
charakter i poglądy własnych dzieci, ale  
i sposób życia w rodzinie i środowisku.

Pod koniec kwietnia obradował w  
IV Zjazd Organizacji Rodzin Wojskowy  
w nim udział 134 delegatów, wieloletnie  
ruchu kobiecego, radne, lawniczki, kura-

„Kraj nasz czeka na ludzi przedsię-  
odważnych, stawiających ponad wszystkie  
godność Polaka” — powiedziała w refer-  
gramowym przewodnicząca Centralnej Ra-  
pplk. Eugenia Kemparowa. Praca ideowo-  
na, uzbrajanie kobiet w wiedzę o świecie  
rozbudzanie uczuć patriotyzmu i intern-  
mu zwłaszcza wśród młodzieży, to głów-  
nia ORW. Członkinie organizacji realizują  
poświęceniem i zapałem.

W zjazdowej dyskusji zabrala głos Mar-  
kowska. Energiczna, przystojna brunetka,

## Czekamy wiosny

Słowa: BOLESŁAW ŻABKO-POTOPOWICZ  
Muzyka: ROMUALD ŻYLIŃSKI

O-puś-ci-ty nas je-sie-nią pta-ki -, po-tem żółte liś-cie uniósł  
wiatr. Babie la-to srebrem przedło, wreszcie nasza miłość związała jak do-  
tknęły wczesnym mrozem kwiat. Czekamy wiosny - ludzie smutni, znie-chę-  
-ce-ni -. Czekamy wiosny, tu-li-pa-nów i zie-le-ni - -  
Na jasne słońce czekamy na niebo bez chmur. Na koncert słowiczy f -  
-moll lub h-Dur. Cze-ka-my wiosny - ludzie smutni i sa-  
-mo-tni - -. Na-dzie-ję w ser-cu bu-dzą pierwsze ciepłe  
dni -. Ze znów się zda-rzy coś - i mi-łość -  
rzadki gość -... za-pu-ka w jasną noc do naszych drzwi!



Wederze uroczymi państwami w pracy dla stanowią roboty wysokimi odznaczeni, pielęgniarki, nich odznaczone

z panią Walerią, przez które zawa morela. Na zdjęciu. Na jedyną młodą kobietę w krosnach. To matka. Ojciec, miała trzy lata. W 1916 roku rozstrzelany. Matka była w ciąży, miała trzy lata. Waleria, skończyła lat, stanęła wraz z krosnami. Za niemal pół roku do swojego kierow-

stała babcią. Obaj synowie ku zadowoleniu matki zostali włókniarzami. Stanisław jest zatrudniony w wykańczalni, w tych samych zakładach co ona. Jan w zakładach dziewiarskich im. Duracza.

Pani Dąbrowska pracuje na krosnach zakardowych. To najwyższy w fabryce stopień wtajemniczenia dla tkaczki. Przy tych nowoczesnych krosnach stawia się ludzi o najwyższych kwalifikacjach: tkaczki, które pracują najwydajniej i najoszczędniej, tkaczki z wieloletnią praktyką. Pani Waleria nie miała nigdy żadnego spóźnienia, wszystkie tkaniny z jej maszyny są w pierwszym gatunku, może też pochwalić się najmniejszą ilością braków. Za swą pracę była już odznaczana. Cztery lata temu dostała Złoty Krzyż Zasługi. Nie marzyła jednak nigdy o tak wysokim odznaczeniu jak Order Sztandaru Pracy II klasy. Gdy dowiedziała się,



pani Klara ogląda świeżą zieleni drzew przy ulicy prowadzącej do Zakładów Lniarskich? Tylko brama fabryczna, którą mijają codziennie od 42 lat jest ciągle ta sama. Chociaż musiała chyba wydać się inna, bardziej potężna, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy w 1929 roku oczami czternastoletniej dziewczynki. Wtedy śmierć ojca

zaraz potem jej własny ślub. Na weselu grał gramofon z wielką tubą, śpiewało się sentymentalne piosenki i tańczyło tanga.

Wojna wisiała już w powietrzu. Wkrótce mąż i brat zginęli w kampanii wrześniowej; poszukiwania przez Genewski Czerwony Krzyż nie dały rezultatu. Na Klarę spadła cała odpowiedzialność za byt małych córeczek.

W dniu wyzwolenia miała już za sobą 17 lat pracy w tej samej fabryce. Ludzie ją znali i wybrali do rady zakładowej. Potem 14 lat pani Klara była przewodniczącą rady oddziałowej tkalni. Powiada, że właśnie wówczas polubiła pracę społeczną, która sprawiła, że jej życie się wzbogaciło. Choć, jak mówi, praca z ludźmi nie jest wcale łatwiejsza od tej przy maszynie. Przy maszynie koniec zmiany oznacza koniec pracy. Dla działacza społecznego syrena fabryczna nie dzieli już dnia na dwie połowy: zawodową i prywatną. Nieraz trzeba zostać do wieczora, nieraz myśleć w domu, jak załatwić sprawę, jak znaleźć wyjście z trudnych sytuacji.

— Najbardziej utkwiliły mi w pamięci załatwianie przeze mnie sprawy żłobka, przedszkola, przeszerogowań — wspomina pani Klara.

„Jest taka, jak my wszystkie”, „Jest czynna, zawsze uczynna” — mówią o niej tkaczki. „Cieszy się od lat zaufaniem załogi” — stwierdza sekretarz rady zakładowej.

W 1966 roku Klara Trzcicka otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. W tym roku zakład przedstawił ją do odznaczenia wysokim orderem. Pracuje już w zakładzie 42 lata, w tym 27 lat jako przewodnicząca, 8 lat jako wagowa. Ma za sobą kilkanaście lat pracy społecznej. Wysokie odznaczenie, Order Sztandaru Pracy II klasy przyjęła bez zdziwienia. Wie, że ono zobowiązuje i wie, że jest jeszcze wiele do zrobienia.

— Staram się załatwiać to, z czym ludzie do nas przychodzą. A że zajmuje to dużo czasu, to nie szkodzi. Starszy człowiek czuły się nieprzydatny, gdyby nie robił nic dla innych — powiedziała pani Klara.

R. P.

## POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

PANUSZKA JÓZEFA (1905—1961), córka Józefa Jedynaka, działacza socjalistycznego na Śląsku Cieszyńskim. Mając 18 lat rozpoczęła pracę jako urzędniczka w ówczesnej Kasie Chorych w Wieliczce. Już wówczas należała do PPS i TUR. Zwolniona z posady za działalność polityczną, ukończyła trzyletnią szkołę pielęgniarstwa i pracowała jako pielęgniarka w Bochni. We wrześniu 1939 r. została zmobilizowana do służby sanitarnej. Od początku okupacji związana z podziemnym ruchem PPS, pełniła funkcję łączniczki na trasie Bochnia — Niepołomice — Wieliczka. Ponadto organizowała konspiracyjną służbę zdrowia, szkoliła w służbie sanitarnej kobiety „piątki”, dostarczała do leśnych oddziałów leki i środki opatrunkowe, ukrywała ludzi ściganych przez gestapo. Po zakończeniu wojny przystąpiła do pracy jako pielęgniarka w Żupie Solnej w Wieliczce. Od 1945 r. była członkinią Ligi Kobiet. Dzięki jej staraniom powstało w Wieliczce pierwsze terenowe koło Ligi. Przewodniczącą tego koła została Józefa Panuszka. Ale terenem jej działalności społecznej była przede wszystkim wieś. Wraz z towarzyszką pracy, Wiktoria Baniową z Wieliczki, organizowała w okolicy Koła Gospodyń Wiejskich, zachęcała kobiety do pracy społecznej, czuwała nad zdrowiem młodzieży i dzieci, pomagała ludziom starym i niedołężnym. Z czasem weszła w skład Powiatowego Zarządu Ligi Kobiet i Zarządu Służby Zdrowia w Krakowie. Jednak do końca życia zachowała kontakty z wsią. Kochano ją i szanowano, bo zawsze „miała serce dla ludzi”.



PRZYBYŁKO - POTOCKA MARIA (1871—1944). Ukończyła Szkołę Dramatyczną przy Towarzystwie Muzycznym w Warszawie. Po raz pierwszy wystąpiła na scenie teatru poznańskiego w 1893 r., następnie została zaangażowana przez teatr w Łodzi. Warszawa ujrzała Marię Przybyłko dopiero w 1896 roku, kiedy wraz z teatrem łódzkim wystąpiła gościnnie jako Mańka w komedii Szukiewicza pt. „Popychadło”. W 1902 r. przeniosła się na stałe do Warszawy i występowała w Teatrze Rozmaitości. Każda jej rola budziła zachwyt i entuzjazm. Wkrótce podczas pobytu w Zakopanem poznała Arnolda Szyfmana, który uprosił ją, aby zechciała występować w jego krakowskim teatryku „Figliki”. Teatryk ten nie istniał długo; pozostała jednak na zawsze przyjaciółką uwieńczona małżeństwem pomiędzy parą ludzi oddanych bez reszty teatrowi. Kiedy Szyfman otworzył w Warszawie w 1913 roku Teatr Polski, Maria Przybyłko-Potocka została pierwszą jego gwiazdą. Była jedną z największych polskich aktorek — wszechstronnym talentem. Stworzyła niezapomniane kreacje zarówno w sztukach klasycznych, jak i we współczesnych komediach i w dramatach psychologicznych. Lata okupacji spędziła w Warszawie, niespokojna o los męża, który musiał ukrywać się przed okupantami. Ciężko ranna podczas powstania warszawskiego, zmarła w szpitalu polowym 30 sierpnia 1944 r. i pochowana została w powstańczej grobie przy ul. Odwina. Dopiero w 1946 r. udało się odnaleźć jej grób. ST.



gościnnie jako Mańka w komedii Szukiewicza pt. „Popychadło”. W 1902 r. przeniosła się na stałe do Warszawy i występowała w Teatrze Rozmaitości. Każda jej rola budziła zachwyt i entuzjazm. Wkrótce podczas pobytu w Zakopanem poznała Arnolda Szyfmana, który uprosił ją, aby zechciała występować w jego krakowskim teatryku „Figliki”. Teatryk ten nie istniał długo; pozostała jednak na zawsze przyjaciółką uwieńczona małżeństwem pomiędzy parą ludzi oddanych bez reszty teatrowi. Kiedy Szyfman otworzył w Warszawie w 1913 roku Teatr Polski, Maria Przybyłko-Potocka została pierwszą jego gwiazdą. Była jedną z największych polskich aktorek — wszechstronnym talentem. Stworzyła niezapomniane kreacje zarówno w sztukach klasycznych, jak i we współczesnych komediach i w dramatach psychologicznych. Lata okupacji spędziła w Warszawie, niespokojna o los męża, który musiał ukrywać się przed okupantami. Ciężko ranna podczas powstania warszawskiego, zmarła w szpitalu polowym 30 sierpnia 1944 r. i pochowana została w powstańczej grobie przy ul. Odwina. Dopiero w 1946 r. udało się odnaleźć jej grób. ST.

## ODZNACZONE

zakładach Rosenblanda do roboty przywieszcie kierownik, żebym przyszła. W o prawdziwe świętkaczka mogłam za 12 lat tygodniowo.

zeszły tygodni stały matką przy krosnach. chciała pracować same. To był rok 1929. wała kilkanaście gdy fabryka zban- Potem jeszcze zmięniała pracę i przyszła do zakładu, których pozostała do

Dąbrowska ma lzy, gdy patrzy na staro. Na jednej z takich chłopców. To Stanisław i Jan. Jej było ciężko po męża wychować i tych dwóch urwoty w fabrykach nie cowała po dwa, trzy godniu. Dziś chłopcy z własne rodziny i Waleria dwukrotnie zo-

że został jej przyznany, rozplakała się i tłumaczyła mistrzowi Zatorskiemu:

— Jest tylu ludzi zasłużonych bardziej ode mnie. Ja jestem prostą tkaczką i najlepiej czuję się przy swoich krosnach. Całe życie myślałam tylko o tym, by dobrze wykonywać swoje obowiązki.

Mistrz na to: — Należy się Wam to odznaczenie za czterdzieści lat wzorowej pracy przy krosnach.

Pytałam panią Walerię, czy próbowała kiedykolwiek policzyć, ile już metrów tkanin zeszło z jej krosien. Trudny to rachunek, ale z pewnością około 40 tysięcy metrów rocznie. Pomnóżmy to przez 40 lat.

PAR.

„TAKA,  
JAK MY WSZYSTKIE”

Ranek jest słoneczny, ale chłodny. Wiatr zamyka chodniki Żyrardowa. Któryś to raz

zmusiła ją do starania się o pracę.

Była silna, więc ją przyjęli. Na szczęście w przewijalni pracowało kilka dziewcząt w jej wieku. I choć żal jej było szkoły, poczuła się dorosłą, bądź co bądź współodpowiedzialną za los rodziny. Przez trzy pierwsze miesiące pracowała za darmo. Dopiero po roku ją i rówieśnice, Alinę i Wacę, dopuszczono do maszyny. Były młode i pełne sił. Nikomu się wtedy nawet nie śniło, że młodym coś się należy, więc i one się nie buntowały. Przed okresem urlopów w fabryce zazwyczaj były masowe zwolnienia. Nazwiska zwolnionych wypisywano białą kredą na czarnej tablicy przed fabryczną bramą. Gdyby nie ten strach przed redukcją, wspomnienia wcale nie byłyby najgorsze.

Wspomnienia. Na dźwięk tego słowa w pamięci pani Klary odzywają zwłaszcza dwa wieczory. Ślub brata i

naukę języków obcych. Powodzeniem cieszą się igrzyska sportowo-obronne. Zorganizowaliśmy również pomoc dla dzieci starających się o przyjęcie do szkół średnich i na wyższe uczelnie”.

Henryka Galant, przewodnicząca koła ORW, mama dwóch córek nie pracuje zawodowo. Na Zjazd wyrwała się jednak w gorącym okresie: za miesiąc zdaje egzamin dyplomowy. Dzięki staraniom miejscowego Koła ORW dokształca się wiele kobiet nie pracujących, zaś 70 kobiet rozpoczęło naukę na wydziale historycznym WUML, jak dotąd z dobrymi wynikami.

„W ubiegłym roku miałam tremę przed egzaminami i chciałam się wycofać — wspomina pani Henryka — ale... wstydziłam się męża i dzieci. No i poszło dobrze. Mężowie nasi stale się dokształcają, więc i my staramy się im dorównać”.

Jak wynika z bogatej dyskusji na zjeździe, koła ORW poświęcały wiele uwagi sprawom właściwego kształtowania atmosfery w rodzinie, stosunkom sąsiedzkim, trosce o wychowanie młodego pokolenia, działalności kulturalno-oświatowej. Zajmowały się też wyglądem osiedli i kontrolowały działalność handlu, zwłaszcza placówek w odległych zielonych garnizonach. Zjazd podsumował więc niemający dorobek kobiet z rodzin wojskowych, był okazją do wymiany najlepszych doświadczeń. Dowiódł, że zorganizowane kobiety mogą zrobić bardzo wiele dla swych rodzin i środowiska, że ich praca jest ceniona i bardzo potrzebna.

H. K.

## ego garnizonu

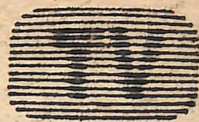
ch, częś- w zieleni- to ca- sklepie chłaniają ich, żon e tylko kże styl

arszawie h. Braty ziałaczki orki.

rczych i dumę i cie pro- y ORW, politycz- i kraju, cjonaliz- ne zada- ją je z

Orczy- zona ofi-





## Radosne Święto

**U**ROCZYSCIE, w podniosłym nastroju, obchodzili ludzie pracy na całym świecie swoje święto — 1 Maja. Szczególnie radosny przebieg miały obchody w naszym kraju. Mieszkańcy wsi i miast manifestowali w tradycyjnych pochodach poparcie dla nowego kierownictwa partii i dla jego polityki poprawy warunków życia społeczeństwa.

Z okazji 1 Maja odbyła się w Belwederze uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi najbardziej zasłużonych w pracy dla naszej Ojczyzny. Z rąk Edwarda Gierka, Józefa Cyrankiewicza i Piotra Jaroszewicza 13 osób otrzymało order „Sztandaru Pracy” I Klasy, a kilkadziesiąt „Sztandaru Pracy” II Klasy oraz Krzyże Komandorskie, Oficerskie i Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski.

Na dwa dni przed Świętem, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził załogę Żerania, składając serdeczne życzenia 1-majowe załodze i wszystkim warszawiakom „aby się nam Polakom, lepiej żyło, a wyniki naszej pracy były najbardziej owocne”. Edward Gierek złożył też telegraficznie życzenia 1-majowe załogom Huty im. Lenina, Stoczni Gdańskiej i Szczecińskiej oraz kopalni „Sosnowiec”, dziękując im jednocześnie za wyniki produkcyjne i czynne poparcie nowego kierownictwa.

## Dynamiczny rozwój rolnictwa

**S**PRAWY rolnictwa znalazły się ostatnio w centrum zainteresowania zarówno władz jak i całego społeczeństwa. Zainteresowanie to jest w pełni uzasadnione, bowiem bez wzrostu produkcji rolnej nie może być mowy o zrealizowaniu nakreślonej przez partię polityki poprawy warunków życia ludzi pracy w naszym kraju.

Ostatnio Biuro Polityczne rozpatrzyło przedłożone przez Ministerstwo Rolnictwa plany rozwoju rolnictwa polskiego w latach 1971—75 i wydało rządowi zalecenie: zabezpieczenia pełnego produkcyjnego wykorzystania ziemi; zwiększenia ilości materiałów budowlanych, maszyn i urządzeń dostarczanych wsi; udoskonalenie systemu inwestycyjnego oraz usprawnienia organizacji skupu.

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu E. Kolodziej, w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi PAP określił podział zadań i odpowiedzialność za organizację skupu, stwierdzając, że „Samopomoc Chłopska” odpowiada za sprawny odbiór zwierząt rzeźnych w punktach skupu, natomiast Centrala Przemysłu Mięsnego za organizację kontraktacji, właściwą klasyfikację zwierząt, ich odbiór, transport i zagospodarowanie. Ogólny nadzór i koordynacja nad działalnością organizacji zajmujących się skupem należy do obowiązków rad narodowych. Do końca września br. wszystkie punkty skupu zostaną wyposażone w odpowiednie urządzenia, zostanie także zwiększona częstotliwość pracy punktów, otwarte kasy SOP, wypłacające na miejscu gotówkę. Wszystkie te zmiany mają na celu polepszenie obsługi rolnika i zaoszczędzenie mu czasu.

Oczywiście, nie wystarczy wyhodować dużo żywca, trzeba go również racjonalnie wykorzystać. Wymaga to rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, który przez lata był kopciszkiem naszej gospodarki. W bieżącej pięcioletce przeznaczona się na inwestycje w tej dziedzinie ogromną kwotę 30 miliardów zł, przewiduje się także wprowadzenie w rzeźniach i masarniach pracy dwuzmianowej. Posunięcia te sprawiają, że wyhodowany i dostarczony przez rolników żywiec będzie w pełni wykorzystany, bez strat, jakie dotychczas powodował uciążliwy transport i długotrwały przerób.

Rozwój rolnictwa był głównym tematem ostatniego posiedzenia Sejmu PRL. Program rządu w tej dziedzinie przedstawił posłom premier P. Jaroszewicz i minister J. Okuniewski.

Z analizy potrzeb rynku krajowego, a także możliwości rozwinięcia opłacalnego eksportu wynika, że produkcja rolna powinna wzrosnąć w ciągu najbliższych pięciu lat o około 20 procent. Jest to zadanie ogromne, zważywszy, że w ostatnich pięciu latach wzrost produkcji osiągnął zaledwie 9,2 procent. W tym celu rząd zamierza m.in. zmniejszyć rozpiętość norm podatkowych i progresję podatkową, poszerzyć ulgi z tytułu inwestycji i przejmowania gruntów w trwałe użytkowanie.

Rozszerzając system kontraktacji, który po zniesieniu dostaw obowiązkowych staje się podstawową formą skupu, wprowadzać się będzie wielo-

letnie umowy kontraktacyjne, stabilizujące gospodarke chłopską.

Sejm zobowiązał rząd do przedstawienia projektów uchwał dotyczących: zniesienia dostaw obowiązkowych; reform podatku gruntowego, ochrony użytków rolnych oraz zmian niektórych postanowień Kodeksu Cywilnego w zakresie gospodarki ziemią.

Tak więc problemy wsi, narosłe w ciągu wielu lat, rozwiązywane są kompleksowo i z całą odpowiedzialnością. Daje to gwarancję dynamicznego rozwoju naszego rolnictwa w najbliższych latach.

## Stacje kosmiczne

**O**STATNI radziecki eksperyment kosmiczny z aparatem „Salut” i statkiem „Sojuz 10”, otwiera nowy rozdział w historii podboju Kosmosu. Jest on bowiem pierwszym krokiem w budowie na orbicie okołoziemskiej wielkich stacji badawczych.

Warunkiem budowy stacji-laboratoriów kosmicznych, krążących wokół Ziemi przez miesiące, a nawet lata, jest wypróbowanie systemu spotykania się w Kosmosie i łączenia pojazdów wystartowanych z Ziemi. W przyszłości konieczna bowiem będzie wymiana załóg stacji, dostarczanie im żywności i aparatury. Pomyślna realizacja misji „Sojuz 10”, który odbył kilkugodzinny lot w połączeniu z „Salutem”, a następnie szczęśliwie powrócił na Ziemię, dowodzi, że ZSRR wypracował już skuteczną metodę budowy stacji orbitalnych.

## W skrócie

● Na ostatnim posiedzeniu Sejmu PRL poseł Jan Karol Wende zrezygnował z funkcji wicemarszałka Sejmu. Izba przychyliła się do jego prośby i wybrała na to stanowisko posła Andrzeja Benesza ze Stronnictwa Demokratycznego.

● Na zaproszenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych przebywała w Polsce sekretarz stanu francuskiego MSZ Jean de Lipkowski.

● Słynny balet I. Moisiejewa wystąpił w Polsce z widowiskiem „Droga do tańca”.

● Ksiądz kardynał F. Koenig, arcybiskup Wiednia i przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Niewierzących odwiedził nasz kraj z wizytą prywatną.

● Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak przyjął delegację Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej na czele z Aleksiejem Szitkiewiczem, przewodniczącym Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR. Delegacja TPR-P przebywała w naszym kraju w związku z 26 rocznicą podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między PRL i ZSRR.

● W Katowicach odbyła się uroczysta sesja WRN i WK Frontu Jedności Narodu, która zainaugurowała obchody 50-lecia Powstania Śląskiego.

● 75 urodziny obchodził generał broni w stanie spoczynku Zygmunt Berling. Jubilat przyjął minister Obrony Narodowej Wojciech Jaruzelski składając mu serdeczne życzenia.

Numer oddano do druku 30.IV. 1971 r. o godz. 16.

## Na wesoło

### KIKA

Siedziałem właśnie w kawiarni, gdy wszedł Kwiatkowski i z braku wolnego miejsca przysiadł się do mojego stolika.

— Cóż to, sąsiedzie, znówu wojna domowa? — spytałem ze współczuciem.

— Przyszła do nas teściowa — powiedział jakimś żalonym głosem. Wyjął z portfela wyblakłe zdjęcie kilkuletniej dziewczynki. Czynił tak zawsze, ilekroć przy filiżance kawy starał się przeczekać domową burzę.

— Kto to jest? — zapytałem.

— Kika — powiedział to takim tonem, jakby się dziwił, że nie wiem, o kogo chodzi.

— Córczka? — szepnąłem. Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem i po chwili zastanowienia zapytał: — Pan jako szczeniak nigdy nie był zakochany? — Czy ja wiem... — To moja pierwsza miłość.

— Ta mała? — Gdy ją poznałem chodziliśmy oboje do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Byłem nieśmiały i może dlatego nie wyznałem jej swojej miłości.

— Niech się pan nie martwi, kobiety potrafią to wyczuć.

— I ja tak myślę. Dawałem jej dowody swojego uczucia. Ilekroć dostawałem od rodziców na łody lub cukierki, zawsze chowałem te pieniądze, aby móc jej kupić jakąś zabawkę...

— Co było potem? — Potem wyprowadziła się z rodzicami, a mnie pozostało tylko jej zdjęcie i tęsknota.

Prowadząc tę rozmowę nie zauważyliśmy, jak do kawiarni weszły dwie kobiety i stanęły przy naszym stoliku.

— No, nareszcie cię mamy! — zawołała starsza.

Podniosłem oczy i zobaczyłem żonę mojego sąsiada z jej matką.

— Patrzcie go, w kawiarni sobie siedzi, a ja muszę tkwić przy garach! — sekundowała matka córka.

— On ma jakieś zdjęcie. Pewnie kochanki! — powiedziała groźnie teściowa pana Jarosława.

Obie kobiety podskoczyły do niego i wyrwały mu z rąk fotografię.

— A to kto? — zdziwiła się żona — moja rywalka?

Teściowa zerknęła na zdjęcie i zawołała:

— Ależ Krysiu, przecież to ty, gdy byłaś mała!

MIROSLAW BZDYRA



Rys. J. Królikowski

## Program I

**NIEDZIELA:** 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnamy, radzimy; 9.00 — Klub Śmiały; 10.50 — „Uroki Czechosłowacji” — film; 11.20 — „Wyrok na miasto” — film dok. pol.; 11.55 — Uczysta zmiana warty; 12.35 — „3 x Muzyka”; 13.35 — Przemiany; 14.05 — „W obiektywie” — notatnik film.; 14.35 — Teatr Baśni — „Czerwone i czarne kamienie”; 15.35 — Tele-Echo; 16.25 — XXIV Wycieczka Pokoju; 17.25 — „Wielka gra”; 18.15 — PKF; 18.25 — Studio 63 — Pan Tadeusz, Księga VII; 19.05 — Przemówienie Ambasadora CSRS; 20.05 — „Z albumu piosenek wojskowych”; 20.35 — Pr. filmowy; 22.00 — Kronika Wycieczki Pokoju; 22.20 — Magazyn Sportowy.

**PONIEDZIAŁEK:** 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Kino Filmów Animowanych; 18.30 — „Rytmy, rytmy”; 18.45 — Eureka; 20.00 — Teatr TV — „Wizyta starszej pani” F. Dürrenmatta; 21.30 — Kronika Wycieczki Pokoju; 21.50 — „Wieczór Moskiewskiej Operetki”; 23.00 — 23.35 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

**WTOREK:** 7.20 — „Trzy kapelusze dla Lizy” — film ang.; 9.00 — J. polski (kl. I lic.); 10.55 — J. polski (kl. V—VI); 12.45 i 13.55 — Przystosowanie rolnicze; 16.30 — XXIV Wycieczka Pokoju; 17.15 — Ekran Młodych; 18.55 — „Diamentowa rzeka” — film dok. radz.; 20.05 — „Trzy kapelusze dla Lizy”; 21.40 — Kontakty; 22.25 — Kronika Wycieczki Pokoju; 15.05, 15.40, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

**ŚRODA:** 9.00 — Chemia (kl. VII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.25 — „Boniwur”, cz. I. — film radz.; 11.55 — Fizyka (kl. VI); 12.45 — Wybieramy zawodów; 16.30 — XXIV Wycieczka Pokoju; 17.20 — „Latający Holender”; 17.55 — PKF; 18.05 — „Czas wypoczynku” — pr. publ.; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — Perspektywy techniki; 20.00 — „Boniwur”; 21.00 — Światowid; 21.30 — „Cyberiada” — opera Krzysztofa Meyera; 22.35 — Kronika Wycieczki Pokoju; 15.05, 15.40, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

**CZWARTEK:** 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — J. polski (kl. II lic.); 10.55 — J. polski (kl. I lic.); 16.30 — XXIV Wycieczka Pokoju; 17.15 — Ekran z bratkiem; 17.55 — Poligon; 18.25 — Pr. lok.; 18.40 — Spiewa I. Jarocka; 19.10 — „Przypomnamy, radzimy”; 20.05 — Teatr Kobra — „Późne życzenia noworoczne”; 21.15 — „Polska zza siódmej miedzy”; 21.45 — Twórcy muzyki współczesnej — Beła Bartók; 22.50 — Kronika Wycieczki Pokoju; 15.00, 15.35, 23.15 oraz 23.50 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

**PIĄTEK:** 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 10.00 — „Kochałem Cię” — film radz.; 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pan Półka i spółka”; 17.10 — „Gramy o telewizor”; 17.35 — Programy lok.; 18.00 — XXIV Wycieczka Pokoju; 18.45 — Nasi uczeni — Stefan Z. Różycki; 20.05 — „Filip i Nanetta” — franc. nowela film.; 20.30 — „Kraj”; 21.10 — Teatr TV — „Las” A. Ostrowskiego; 22.55 — Kronika Wycieczki Pokoju; 15.20, 15.55, 23.20 oraz 23.55 — Politechnika TV — rok I — rysunek techniczny.

**SOBOTA:** 8.00 — „Uwiedziona i porzucona” — film wł. franc.; 9.55 — Geografia (kl. V); 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 13.50 — Kurs rolniczy; 15.00 — Pr. dla młodych widzów; 16.00 — XXIV Wycieczka Pokoju; 17.25 — Wydawnictwa proponują; 17.45 — „Ludzie ziemi i nieba” — film radz.; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.20 — Teatr Rozrywki — „Król wioścogów” — operetka R. Frimla; 22.10 — Kronika Wycieczki Pokoju; 22.30 — „Uwiedziona i porzucona”.

## Program II

**NIEDZIELA:** 17.25 — „Jazz i taniec”; 17.50 — „Godziny nadziei” — film pol.; 20.05 — Studio Współczesne — „Zbrodniarz wojenny”; 20.50 — Nic nowego — Wenus; 21.10 — Spotkanie z M. Święcickim.

**WTOREK:** 18.10 — J. rosyjski; 18.40 — Świat w kamerze naszych reporterów; 19.00 — „Ze świata fizyki”; 20.05 — „Wojna domowa” — film TVP; 20.35 — OTV Kraków na ekranie; 21.45 — J. angielski; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej.

**ŚRODA:** 17.40 — J. angielski; 18.15 — „Człowiek w świecie współczesnym”; 18.40 — Turniej koszykówki męskiej: Polska — Jugosławia; 20.05 — „Siódmy kontynent”; 20.35 — Nasze recenzje; 20.50 — Z klasyki humoru; 21.45 — J. Francuski; 22.25 — Kino Wersji Oryginalnej.

**PIĄTEK:** 18.00 — J. francuski; 18.30 — „Człowiek a świat współczesny”; 18.45 — Nasi współcześni — prof. S. Pieniążek; 20.05 — „Gubernator” — film TVP; 20.30 — „Ziemia planeta ludzi”; 21.00 — Olimpiada fizyczna; 21.30 — J. rosyjski; 22.00 — Kino Wersji Oryginalnej.

**SOBOTA:** 17.15 — „Powszednie dni” — film NRD; 18.45 — „Za Odrą, za Łabą” — pr. publ.; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Świat w jakim żyjemy”; 20.50 — „Trzy spotkania” — film węg.; 21.40 — Monografia muzyczna — A. Dworzak.

TV zastrzega sobie możliwość wprowadzenia zmian w programie.



# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## Kaktusy w maju

Z kwiatów doniczkowych najwięcej uwagi w maju winniśmy poświęcić kaktusom. Wbrew ogólnej przyjętej opinii, że jako rośliny pochodzące z krajów gorących i suchych są one zupełnie niewrażliwe na brak wody, nie możemy zapominać o ich podlewaniu. Wiosną i w pierwszej połowie lata, kiedy na roślinach pojawiają się młode pędy, podlewamy dość oszczędnie; tym obficie, im wyższa jest temperatura otoczenia i im mniejsza doniczka. W dni upalne pożądane jest nawet zraszanie.

Przesadzanie kaktusów kończy się w maju. Te, które kwitną lub mają pączki, przesadza się bez względu na porę roku dopiero po przekwitnięciu. Rośliny młode lub rosące w małych doniczkach przesadzamy co roku, starsze rzadziej, co 2-3 lata. Na dwa, trzy dni przed przesadzaniem dobrze jest podlewanie przetrwać.

Zanim przystąpimy do wyjmowania z doniczki kaktusów koleczastych, należy skórkę rękawiczki. Rośliny sadzimy płytko, w ziemię lekko wilgotną. Podlewanie nie zaraz po przesadzeniu lecz dopiero wtedy, gdy ziemia zaczyna wysychać. Do czasu zakorzenienia się roślin podlewanie je umiarkowanie.

Kaktusom najbardziej odpowiada ziemia piaszczysto-gliniasta, z domieszką liściowej lub inspektowej. Jeżeli ziemia jest zbyt ciężka (po podlaniu rozmazuje się jak glina), dodajemy trochę czystego gruboziarnistego piasku lub torfu. Młodym kaktusom dajemy ziemię bardziej piaszczystą niż starszym.

Zasadniczo rośliny te nie wymagają nawożenia, wystar-

czą im pokarmy zawarte w ziemi. Okazy zupełnie zdrowe możemy jednak co 4-6 tygodni zasilać mieszkanką nawozową. Roślin chorych nawozić nie wolno.

Jeżeli mamy balkon, to kaktusy możemy na niego wystawić już w pierwszych dniach czerwca, pamiętajmy jednak, że trzeba chronić je przed zbyt silnym nasłonecznieniem. Aby zapobiec zbyt szybkiemu wysychaniu ziemi w doniczkach, dobrze jest umieścić je w skrzynkach napełnionych torfem lub piaskiem. W czasie długotrwałych ulewnych deszczów przenosimy kaktusy do pokoju, gdzie

od sierpnia powinny już pozostać na stałe.

W zimie kaktusy przechodzą okres spoczynku i wtedy podlewamy je tylko raz na tydzień lub raz na 10 dni. W ciepłym mieszkaniu (ponad 20 st. C) i przy suchym w nim powietrzu rośliny podlewamy częściej. Ziemi w doniczkach z kaktusami nie powinniśmy przesuszać, nie może ona przypominać popiołu.

Pielęgnowanie innych większych roślin doniczkowych w maju nie jest kłopotliwe, trzeba je tylko dobrze podlewać i zraszać. Można też zacząć zasilać nawozami mineralnymi, najlepiej „Flora”, którą nabędziemy w sklepach ogrodniczych.

Inż. J. KULESZA

## Gotujmy wodę

W wodach zwanych powierzchniowymi, czyli w wodach wodociągowych i studziennych obok różnych składników chemicznych, wprowadzonych w wyniku gospodarki człowieka, znajdują się liczne bakterie i wirusy, ponadto mikroorganizmy roślinne.

Na jednym z Kongresów Zaopatrzenia w Wodę przedstawiono między innymi listę mikroorganizmów, w której ofitują wody różnych miast i krajów. Na przykład w Moskwie woda ma posmak trawiasty, ponieważ jest bogata w sinice. W krajach basenu Morza Śródziemnego woda również ma przykry zapach i posmak, gdyż zawiera mnóstwo różnych glonów i grzybów. Promieniowce dają wodzie posmak ziemisty, okrzemki — smak gnilny. W Norwegii znaleziono w wodach wodociągowych aż 48 gatunków różnych mikroorganizmów. Niektóre z nich mają posmak tak intensywny, że są wyczuwalne nawet w rozcieńczeniu 0,01 mikrograma na litr. Niektóre z tych glonów mają właściwości bakteriobójcze, inne są szkodliwe dla człowieka: powodują zaburzenia przewodzenia pokarmowego.

Na wiosnę, gdy podwyższa się poziom wód gruntowych, bardzo łatwo o zanieczyszczenie studzien. W związku z tym stacje San-Epid. zwracają uwagę mieszkańcom wsi, którzy często jeszcze piją wodę prosto z wiadra, że nie należy pić wody nie przegotowanej! I to nie tylko ze względu na znajdujące się w niej mikroorganizmy, które powodują, że woda ma specyficzny smak i zapach. Przede wszystkim chodzi o to, że poprzez wodę studzienną, zanieczyszczoną wodami spływowymi, mogą szerzyć się różne groźne choroby zakaźne, jak czerwonka, ostre niezżyty żółdkowo-jelitowe, nawet dur brzuszny.

Najlepiej, aby w domu zawsze stał duży dzban zimnej, świeżo przegotowanej wody do picia; albo do wody nie przegotowanej dodawać należy środek dezynfekujący „Pantocid” (przepis stosowania znajduje się na opakowaniu).

Rzeczą bardzo ważną jest utrzymywanie otoczenia każdej studni w czystości i zabezpieczenie studni przed dostawianiem się do niej zanieczyszczeń. Wodę wodociągową też lepiej jest pić dopiero po przegotowaniu!

## NOWINKI

### „OVITA” dla młodzieży

Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych „Ovita”, specjalizujące się w produkcji różnych odżywek i gotowych posiłków dla najmłodszych (różne „BoBo-Vita”), ostatnio przygotowały ciekawą nowość: specjalne zestawy obiadowe dla młodzieży. Gdy mama będzie w pracy, zręczne nastolatki same przyrządzą sobie obiad z puszek!

### Wit. C w piwie

Coś dla dorosłych! Dlaczego piwo z Wrocławskich Zakładów Piwowarskich uznawane jest za najlepsze? Między innymi dlatego, że ma dodatek wit. C (70,04 miligrama na litr piwa); dla przypomnienia — dzienne zapotrzebowanie

dorośłego człowieka na tę witaminę wynosi około 70 mg). Zakłady produkują rocznie „morze” piwa, bo aż 87 milionów litrów! Przy tym 20 milionów litrów najprzedniejszych gatunków legitymuje się znakami jakości „Q” i „I”.

### Góra koncentraty!

Coraz więcej gospodyń korzysta z koncentratów, bo — przede wszystkim — ułatwiają pracę. Niewiele jest już w uprzemysłowionych krajach gospodyń, które np. same gotowałyby pracochłonne zupy.

W Polsce produkuje się ponad 400 rodzajów koncentratów, w tym właśnie wiele zup. W ub.r. zjedliśmy 16 tysięcy ton różnych koncentratów, w bieżącym roku przymysł wyprodukuje ich o 2 tysiące ton więcej. 80 koncentratów ma znaki jakości, 30 uzyskało medale na ostatnich Targach Krajowych w konkursie „Dobre, ładne, poszukiwane”.

## PRZEPISY

### Staropolska potrawa regionalna

Zgodnie z naszym przewidywaniem najwięcej przepisów przysyłają nam babcie, nieraz dyktując je wnuczkom. Ale i od naszych młodszych gospodyń otrzymujemy ciekawe propozycje. Kilka przykładów:

**Kruszonka lubelska** nadesłana przez Teresę Bartkowiak.

Pół kilograma mąki zagnieść na ciasto z kostką margaryny, 1 proszkiem do pieczenia i 4 żółtkami. Potem podzielić je na 3 części. Do jednej wgnieść 2 dkg kakao. Drugą część ciasta utrzeć na dużych oczkach tarki bezpośrednio na blachę. Na ciasto wyłożyć połowę piany, ubitej z 6 jaj i usztywnionej cukrem-pudrem (15 dkg). Teraz utrzeć na tarce część ciasta z kakao i na wierzch położyć kawałeczki marmolady lub sezonowe owoce. Wreszcie zerzeć trzecią część ciasta. Piec w średnio gorącym piekarniku około godziny i 20 minut. Po upieczeniu posypać łyżką cukru-pudru i położyć resztę ubitej piany. Jeszcze lekko ozłocić w piekarniku. Podawać zimne, w porcjach.



**Rogaliki wielkopolskie** (tej samej autorki). Utrzeć na tarce 25 dkg na wpół ugotowanych ziemniaków. Dodać 25 dkg świeżego twarogu i 1 szklanekę surowej, drobnej kaszki gryczanej, ale sparzonej mlekiem i wystudzonej. Dodać też 2-3 łyżki masła lub margaryny, 3 całe jajka, trochę soli i pieprzu. Masę wymieszać i formować małe rogaliki. Każdy zawinąć w papier śniadaniowy, wysmarowany masłem, ułożyć na brytfance i piec w piekarniku. Po upieczeniu wyjąć z papieru i podać polane roztopionym masłem.

**Sołdusze podlaskie** Krystyny Kozak. Pół kilograma żytniej mąki razowej zalać połową litra wody i dobrze łyżką rozmieszać. Zagotować 1,5 litra wody i wlać ją do ciasta, mieszając. Po 24 godzinach postawić garnek na małym ogniu i mieszać, aby się nie przypaliło. Osłodzić do smaku i podawać.

## TV — Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny oraz „Opinia” przedstawiały ostatnio dania ze śledzi z makaronem.

**Zapiekanka.** 1,5 kg świeżego śledzia oczyścić, opłukać i po włożeniu do głębszego naczynia zalać szklaneką mleka. Pół kilograma makaronu włoskiego (krajanka) ugotować, odcedzić, ostudzić. 1/3 kostki margaryny rozpuścić, dodając drobno pokrajaną 1 cebulę; gdy ta zmięknie, dodać wyjęte z mleka i osuszone śledzie. Mogą to być także filety lub większe kawałki śledzia. Na patelni posypać je lekko solą, zmieszaną z pieprzem. Przykryć i dusić na małym ogniu około 15 minut.

Ugotowany makaron wymieszać z 2 łyżkami koncentratu pomidorowego, 2 jajami, częścią rozpuszczonej margaryny i połową pęczka pokrajanej zielonej natki pietrusz-

ki. Do smaku dodać soli i pieprzu.

Do natłuszczonego i obsypanego tartą bułką rondla włożyć połowę makaronu, wyrównać, przełożyć uduszone śledzie i przykryć resztą makaronu. Wyglądzić, posypać tartym serem (ok. 5 dkg) i wstawić do gorącego piekarnika na 15-20 minut. Po przyrumienieniu podawać w tym naczyniu, w którym się zapiekało. Osobno podać surówkę.

**Gulasz ze śledzi.** 1,5 kg śledzi oczyścić, opłukać, skropić sokiem z cytryny lub octem. 25 dkg cebuli, 1 większy seler, 1 jabłko obrać, opłukać, pokrajać w paski i udusić w 1/3 kostki margaryny na półmiękką. Dodać śledzie pokrajane na kawałki, posolone i oprószone łyżką mąki. Dusić dodając: liść laurowy, ziele angielskie, sól i pieprz. Podlewać po trochu kostką bulionową, rozpuszczoną w szklance wody. Pod koniec dodać 2 łyżki majeranku i pół pęczka posiekanej zielonej natki pietruszki. Gdy gulasz jest prawie gotowy, na półmisku wzdłuż jednego boku układać ugotowany i odcedzony makaron (pół kilograma kolanek lub muszelek) i obsypujemy go pozostałą połową pęczka pokrajanej natki. Obok wykładamy gulasz. Do popijania podajemy sok pomidorowy.



## Wymieniamy doświadczenia

Janina P. z Jasta pisze: „Długo nie umiałam na mojej maszynie „Łucznik” zeszyć rozprutej kombinacji stylonowej. To się materiał ścigał, to znów maszyna w ogóle nie szła. Wreszcie włożyłam pod spód gazetę i wtedy szło się już pięknie. Od tego czasu pod wszystko co jest cienkie, podkładam gazetę i ścieg maszynowy nie ściga się, maszyna działa niezawodnie”.

Wprawdzie już o tym pisaliśmy proponując jednak użycie nie gazety, lecz raczej sztywniejszego papieru śniadaniowego, ale ponieważ coraz więcej naszych Czytelniczek staje się posiadaczkami „Łuczników”, warto chyba razę powtórzyć.

Mirka przekonała się, że letnie obuwie ze sztucznego tworzywa, a także ze skóry, doskonale można czyścić cienką rozprowadzoną wazeliną kosmetyczną. Inne Czytelniczki radzą wykorzystać do tego celu krem „Nivea”, którym pięknie czyści się również torbki i paski ze skóry.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.



# WAKACJE ZA PASEM

**C**ZASEM to żałuję, żem się urodził na wsi — powiedział pewnego dnia jeden z uczniów. — Gdybym mieszkał w mieście, pojechałbym na kolonie. Może nawet w góry! A tak...

Wakacyjna rzeczywistość dzieci wiejskich w dużym stopniu odbiega od ich marzeń. Na kolonie jeżdżą rzadko, wakacje upływają im zazwyczaj monotonnie, nieciekawie, i częstokroć bardzo pracowicie. Sposobności do wyjazdów mają także niewiele, a nawet tych, które istnieją, nie wykorzystują w pełni.

W gostynińskim Wydziale Oświaty powiedziano nam: — Na organizowane przez nas kolonie letnie w Soczewce mieliśmy pewną liczbę miejsc dla uczniów ze wsi. Nauczyciele informowali o tym w szkołach, mimo to udało się zebrać zaledwie trzydziścioro dzieci rolników i to z dużymi oporami. Dlaczego? Ponieważ matki wiejskie twierdzą, że „powietrze u nas też dobre” i bardzo niechętnie wypuszczają dziecko na obóz czy wczasy. Bo to i koszt, i ubrać trzeba odpowiednio, piżamę kupić, plecak, w dodatku wyrzucić pomocą dziecka w pilnej robocie. Rodzice często nie doceniają tego, jak dziecku potrzebna jest bodaj raz w roku zmiana środowiska, pobyt w innym otoczeniu, trochę nowych wrażeń; że jest to potrzebne dla zdrowia i dla kształtowania umysłu.

## KTO POJEDZIE?

Z danych Ministerstwa Oświaty wynika, iż w nadchodzącym sezonie z kolonii letnich skorzysta prawie trzy miliony dzieci. Jaki jednak jest w tym udział uczniów ze szkół wiejskich? Wiemy, że bardzo niewielki, choć dokładną liczbą Ministerstwo nie dysponuje, ponieważ nikt nie prowadzi takiej statystyki. Organizatorami większości letnich wyjazdów są zakłady pracy, tak więc kolonie przeznaczone są dla dzieci miejskich. Na wsi z letniego wypoczynku korzystają dzieci pracowników PGR, stanowią one jedną znikomą część ogółu młodzieńskich mieszkańców (12 procent). Czego więc może oczekiwać pozostała większość?

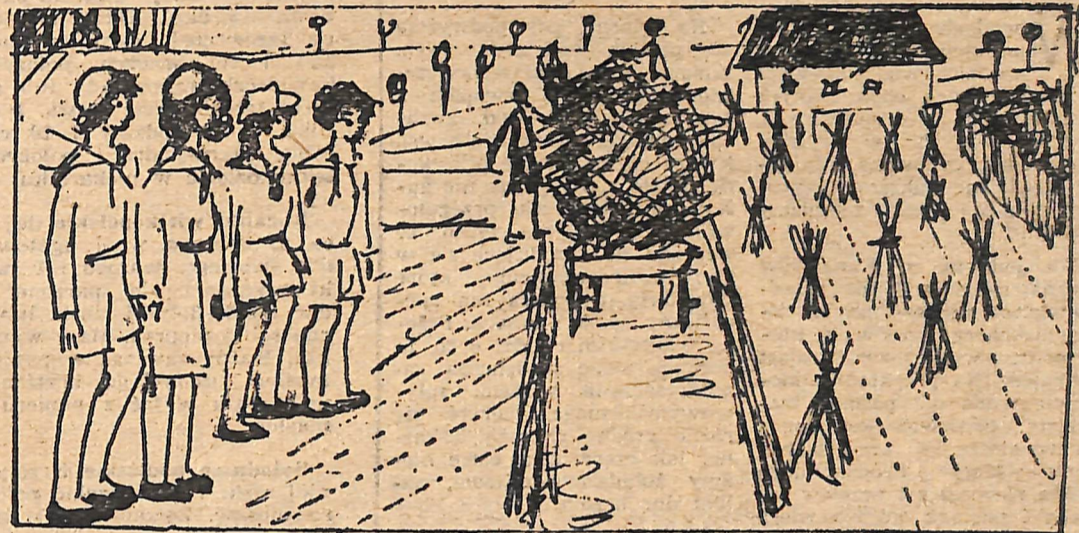
— W głównej mierze proponujemy wycieczki, a właściwie krótkie 4-6-dniowe wczasy w mieście — informuje naczelnik Wydziału Wczasów Ministerstwa Oświaty. — Dzieci zatrzymują się w ośrodkach wycieczkowych, mieszczących się w szkołach. Kosztuje to niewiele, gdyż rodziców obowiązują jedynie pewna dopłata do sumy, jaką wydatkuje na ten cel kuratorium. To dobra forma wypoczynku.

W ubiegłym roku z wczasów w miastach skorzystało 70 tysięcy dzieci wiejskich. Przewidujemy się wzrost tej liczby, w latach następnych do 100 tysięcy oraz powiększenie ilości ośrodków wycieczkowych przez organizowanie ich także w miastach powiatowych. Turnusy będą przedłużone z sześciu do czternastu dni. Ci więc, którzy dostaną się na takie wczasy, z

pewnością wiele z nich skorzystają. Liczba miejsc ciągle jednak jest zbyt mała, nie wszyscy także rodzice mają przekonanie do tej formy wypoczynku. Cóż więc można zaproponować innego? Wybór nie jest zbyt wielki. Wśród 250 tysięcy dzieci wyjeżdżających rocznie na obozy harcerskie, dzieci wiejskie stanowią zaledwie 30 procent, reszta z braku innych możliwości starym zwyczajem pozostanie w domu.

## WE WLASNEJ WSI

Lato na wsi kojarzy nam się zazwyczaj z ciężką robotą w polu, zbyt trudną na dziecięce siły, z pasieniem bydła, nudą. Ale czy musi tak być? Znamy liczne przykłady wsi,



Rys. G. Staszko

gdzie wakacyjne miesiące upływają dzieciom wesoło, atrakcyjnie i pożytecznie.

„Druhu Komendancie, meldujemy o rozpoczęciu akcji Nieobozowego Lata” — tak zaczęły się dziesiątki meldunków wiejskich zastępów „Orłów”, „Stokrotek”, „Wędrowców”; harcerze pisali o tym, jak spędzają czas, co już zwiedzili, zobaczyli, czego dowiedzieli się o najbliższej okolicy, komu pomogli.

— W nadchodzącym sezonie Nieobozowe Lato obejmie 700 tysięcy uczestników — poinformował nas druh Janusz Syrokowski z Kwatery Głównej ZHP. — Dzieci bawią się, zdobywają sprawności harcerskie, pracują w polu, bo jakże by nie, szukają sojuszników wśród dorosłych.

— Naszym dorosłym przyjacielem jest pan sołtys — twierdzi zastępowa „Kaczeńców” z Dużej Wólki. — Wspólnie opracowaliśmy plan trzech operacji: operacja krowy, ustawianie snopów i grabienie siana.

Nawet uprzykrzona pasionka wydaje się mniej uciążliwa, kiedy staje się „akcją w ramach operacji”. Coś w tym jest!

— Dla najlepszych zastępowych Nieobozowego Lata przewidujemy w nagrodę trzydniowy pobyt w stacji harcerskiej, w której uczestnicy zmieniają się co kilka dni. Stanie w miarę możliwości organizujemy w każdym powiecie. Projektujemy zwiększenie w nich liczby miejsc.

Istnieją także projekty szerszej niż dotąd współpracy harcerstwa z dziećmi, zgrupowanymi przy wiejskich klubach kultury. Cele przecież mają podobne.

## WAKACJE W KLUBIE

Na ścianie klubu „Ruchu” w Karolewie w powiecie gostynińskim widnieje dyplom za doskonale prowadzone zajęcia z dziećmi. Zaraz na wstępie okazało się, że lato spędzone na wsi wcale nie musi być nudne. Wspomnienia z ubiegłorocznych wakacji posypały się jak z rękawa.

— Pamiętajcie biwak w lesie i zupę, którą nam mamy z KGW ugotowały na polanie?

rodzicielskiego wiejskiej szkoły, harcerstwa przytaczać można wiele. I choć wiadomo, że biwak w lesie czy wyprawa do pobliskiego miasteczka to nie to samo co kolonie nad morzem, świadczą one jednak, że przy dobrej woli także na miejscu można korzystać z uroków lata. Urządzenie dobrego wypoczynku na wsi możliwe jest oczywiście tam gdzie liczy można na ofiarną bezinteresowną pracę nauczycieli, kierowników klubów, dziewcząt z ZMW; tam, gdzie znajdzie się we wsi bodaj jeden człowiek zyciwy młodziwiec, i co najważniejsze, energiczny.

Jednakże nawet najbardziej zapalony organizator niczego nie dokona, gdy działa sam. Znamy przykłady projektowanych wyjazdów i wycieczek klubowych, które spełzły na niczym, bo żadna z organizacji wiejskich nie kwapiła się do pomocy. Czy kółka rolnicze lub GS nie mogłyby wspomóc bodaj w przewoźnictwie dzieciarni na wycieczkę, nie

Pracowały z dziećmi we trzy na zmianę, klubowa i dwie nauczycielki: Zofia Nowakowska i Stanisława Matyńska, Poświęciły dzieciom swój urlop.

— Ale warto było! Dzieci u nas są tak chętne, miłe, zdolne. — Pani Stanisława mówiąc to wskazuje wiszące na ścianie prace kółka plastyczne, malowidła różnymi technikami sporządzone: farbą, pastą do zębów, ba, nawet klejem i perłową kaszą. Efekt znakomity. Dzieci robią także wycinanki, lalki do kukielkowego teatryku. Tekst przedstawienia nagrywają na magnetofon. Stowem zabawa i praca na piątkę. Już projektuje się nowe wakacyjne zajęcia, wspólne z harcerzami z sąsiedniego Duninowa: ogniska, wycieczki.

\*

Wiele zapewne jeszcze czasu upłynie, zanim wszystkie wiejskie dzieci na równi z miejskimi korzystać będą z wczasów letnich, obozów, kolonii. Liczba miejsc dla nich ciągle jest zbyt mała i nie zanośi się na to, by zmiany w tej dziedzinie mogły nastąpić gwałtownie, z roku na rok. Zwłaszcza, że nie ma w społeczeństwie wiejskim zbyt dużych tradycji, by poświęcać tej sprawie wiele uwagi. Dlatego wszelkie formy zmierzające do urozmaicenia dzieciom wakacji i letniego wypoczynku zasługują na jak największe poparcie.

Przykładów dobrej pracy dziecięcego klubu, komitetu

mówiąc o dofinansowaniu imprez? Nie wszędzie też udział kół gospodyń jest tak godny pochwały, jak w opisanym Karolewie.

Warto chyba zaapelować do wszystkich organizacji i instytucji wiejskich, by połączyły wszystkie środki i możliwości, wykorzystując istniejące we wsi pomieszczenia! Wspólnymi siłami z pewnością uda się zapewnić wiejskim dzieciom naprawdę ciekawą i pożyteczną wakację, które na długo pozostaną w pamięci.

HANNA BIELSKA

## Szósta wiosna czynów

Trzynastu członków ZMW ze wsi Krugły Lasek w woj. białostockim zobowiązało się sprzedać państwu ze swoich gospodarstw o 100 kg mięsa i 100 kg zboża więcej.

W Gołubowie w powiecie pasieckim członkowie koła ZMW przy pomocy fachowców utworzyli pogotowie techniczne, które zajmie się bieżącą naprawą maszyn rolniczych.

Młodzież z ZMW w Przyłuku, woj. bydgoskie, rozpoczęła już pracę przy przebudowie klubu rolnika.

Jak Polska długa i szeroka, koła ZMW nadysłały meldunki o przystąpieniu do szóstej z kolei „Wiosny Czynów”. Do podstawowych kierunków pracy w tegorocznej „Wiosnie Czynów” należą:

- zagospodarowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi i przejmowanie gruntów podupadłych gospodarstw;

- upowszechnianie wiedzy i kultury technicznej na wsi;

- podnoszenie poziomu produkcji zwierzęcej;

- porządkowanie obojętne gospodarskich, budowa i naprawa dróg;

- inicjatywy związane z produkcją materiałów budowlanych.

Realizując te zadania, młodzież z ZMW przyczyni się do podniesienia stanu hodowli i produkcji rolniczej, a także do upiększenia wsi.

(mach)

## Śladem naszych interwencji

### Nawodnienie zamiast... odwodnienie

**P** przed czterema laty w nowosądeckiej wsi Mogilno przeprowadzono prace melioracyjne. Okazało się, że na gruntach Józefa Zwolenika nie wszystko zrobiono należycie. W jednym miejscu woda nie mieściła się w zbieraczu. Po większych deszczach wypływała na powierzchnię, zalewało około 40 arów pola, potem sphywała do potoku zabierając uprawną ziemię.

Przez trzy lata gospodarz zwracał się z prośbą o usunięcie usterek do GRN, do agronoma, do powiatu. Wszyscy przyznawali mu rację, obiecywali, że usterki zostaną zlikwidowane. I na tym koniec.

„Tymczasem podczas deszczów w lecie poprzedniego roku woda nadal płynęła po moich ziemniakach i pszenicy. Zupelnie, jakby to było nawodnienie, nie odwodnienie! Za pracę melioracyjną muszę płacić 28 tysięcy złotych, choć woda nadal płynie. Pomóż, droga Redakcjo, załatwić sprawę, bo sam nie dam rady” — pisał rozgoryczony Czytelnik.

Skargę przekazaliśmy władzom wojewódzkim, które zobowiązały Powiatowy Inspektorat Wodnych Melioracji w Nowym Sączu do wykonania dodatkowych rurociągów drenarskich na polu Józefa Zwolenika. Odciaży to zbieracze i zapobiegnie wreszcie przelewaniu się wody. Tylko czy likwidacja usterek rzeczywiście musi się ciągnąć latami?

Mach.



# CZYTELNICZY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

## MIEDZY NAMI

### MÓWIL, ZE KOCHA

**BLANKA** pisze: „Poznałam go, gdy miałam 17 lat, Mówił, że mnie kocha, ja w to uwierzyłam. Niestety już po dwóch miesiącach naszej znajomości musiał pójść do wojska. Początkowo pisywaliśmy do siebie, przysięgaliśmy sobie wierność. Po roku jego listy przychodziły coraz rzadziej i nie było w nich już mowy o miłości. Wreszcie okazało się, że zakochał się w innej. Nie będę opisywać wszystkiego, co przeżyłam. Zresztą od tego czasu minęły już trzy lata.

Chciałabym jednak, abys wydrukowała mój list „Przyjaciółko”, żeby inne dziewczyny, które mają chłopców w wojsku dowiedziały się, co je czeka, niech nie wierzą w ich słowa o miłości. Moja młodsza siostra zakochała się teraz w żołnierzu i nie chce słuchać, co ja do niej mówię. Potem ona też będzie cierpiała.”

To niezupełnie jest tak, jak myślisz, Blanko. Nie można w ten sposób uogólnić i twierdzić, że chłopiec, który idzie do wojska, musi być niewierny. Do naszej redakcji przychodzi również wiele listów od rozgoryczonych młodych mężczyzn, odbywających służbę wojskową. Piszą: „Odjeżdżałem do wojska z wiarą, że ona naprawdę kocha. Każdy urlop spędzałem tylko z nią. Witła mnie zawsze serdecznie, nadal zapewniała o swoich uczuciach. Dopiero, gdy

wróciłem z wojska, dowiedziałem się, że już od roku w jej życiu jest inny chłopak...”

Jak więc widzisz, Blanko, zdradzić może tak samo dziewczyna, jak chłopak. Dzieje się tak, ponieważ ludzie bardzo młodzi przeważnie niezupełnie jeszcze zdają sobie sprawę z tego, co to jest miłość. Po prostu jeszcze do niej nie dorosli, nie dojrżeli i dlatego nie wiedzą, że składa się na nią wiele elementów, jak zgodność charakterów, wzajemne zrozumienie, serdeczna przyjaźń. Młodzi często skłonni są uważać za miłość pociąg seksualny. Tego rodzaju odczucia łatwo mogą wprowadzić w błąd, przysłonić inne niezbędne we wzajemnych stosunkach wartości.

Z tego płynie jedyny wniosek: nie ulegać zbyt łatwo pierwszym wrażeniom, w każdym razie traktować je ostrożnie.

Impulsywny chłopiec powiedział Ci „kocham”, Ty zaś, znając go zaledwie dwa miesiące, potraktowałaś to zbyt dosłownie. Mogł mieć zresztą jak najlepszą wolę i czyste zamiary, ale po jakimś czasie przekonał się, że to co mówił nie było prawdziwe. Nie ma w tym niczego zaskakującego. Nie mieliście przecież czasu poznać się nawzajem, zaś w takich przypadkach łatwo o rozczarowanie.

Twoja młodsza siostra kocha (lub zdaje się jej, że kocha) chłopca, który odbywa służbę wojskową. Chodzi o to, aby umiała spojrzeć na swoje uczucia rozsądnie, nie podejmowała pochopnych decyzji, rozstanie zaś potraktowała jak próbę uczuć swoich i jego. Jeśli łączy ich naprawdę szczere przywiązanie, załączki miłości będą miały czas rozwinać się, przekształcić w dojrzałe uczucie.

Na dowód, że i tak się zdarza, przeczytaj list Anetki:

**ANETKA** pisze: „Już raz do rubryki „Między nami” pisałam, w roku 1969. Byłam wtedy dziewczyną czekającą na powrót swego chłopca z wojska. Teraz jestem już mężatką. Po czterech latach narzeczeństwa pobraliśmy się. Współżycie nasze układa się jak najlepiej, chociaż czasami mąż jest bez przyczyny zdrowszy; widocznie w szpitalu musi być i trochę smutku. Dziękuję „Przyjaciółce” za życzenia (nr 15 — 13.IV.1969 r.). Jak dotychczas jesteśmy pewni swych uczuć i pragniemy, aby całe życie tak było”.

Zwróć uwagę, Blanko, że Anetka i jej chłopiec mieli dużo czasu, aby utwierdzić się w przekonaniu, iż to co ich łączy jest trwałe.



### ZMARTWIENIE CÓRKI

**ZOFIA R.** pisze: „Moja córka ukończyła 14 lat, ale wygląda jak dziesięcioletnia dziewczynka. Jest płaska, piersi jeszcze się jej nie rozwinęły, chociaż miesiączkę ma regularną. Początkowo nie przejmowałam się tym, uważałam, że na wszystko przyjdzie czas. Ale w szkole dziewczęta i

chłopcy wysmiewają się z mojej Kasi, dowiedziałam się o tym od koleżanki córki. Mówią, że na imieniny sprawią jej stanik, robią różne niewybredne żarty. Córka cierpi z tego powodu. Często popłakuje, zrobiła się rozdrażniona, nerwowa. Czy powinnam z nią o tym porozmawiać, czy udawać, że niczego nie dostrzegam?”

Droga Czytelniczko! Udawanie byłoby tu taktyką absolutnie fałszywą. Dziewczynie trzeba pomóc. Nastolatki są ogromnie wyczulone na swój wygląd, przechodzą istne katusze, jeśli czują się inne od rówieśniczek. Do naszej redakcji nadchodzi bardzo dużo

listów od dziewcząt, które skarżą się, iż mają za małe czy za duże piersi, lub jedną większą, drugą mniejszą. Opisują przy tym swoje przeżycia, które nie złagodzone mogą doprowadzić do różnych urazów i kompleksów tym silniejszych, że rówieśnicy często bywają okrutni.

Niezależnie od tego, w grę wchodzić może również sprawa ściśle zdrowotna. Brak harmonijnego rozwoju dziewczynki w wieku od 12 do 15 lat spowodowany być może chorobowymi zaburzeniami, które trzeba leczyć pod kierunkiem lekarza. Jak w przypadku każdego schorzenia, im wcześniej podejmie się ku-

rację, tym lepsze rokuje ona wyniki.

Radzimy jak najszybciej wziąć od lekarza szkolnego czy rejonowego skierowanie do lekarza endokrynologa. Jeśli córka sama kępuje się załatwiać te sprawy, wybierz się z nią do lekarza. Staraj się też okazywać teraz dziewczynce szczególnie dużo serdeczności. To pomoże jej wrócić do równowagi.

Kilka dodatkowych informacji dla matek kilkunastoletnich dziewczynek:

Wielkość piersi uwarunkowana jest pewnymi cechami dziedzicznymi. Jeśli matka lub któraś z babek miała piersi małe lub bardzo duże, dziewczynka może mieć podobne.

Przy małym biuście dobrze jest gimnastykować się, pływać; powoduje to jego jędrnienie. Jeśli piersi są zbyt duże, zaś dziewczynka za tego, to można pod kontrolą lekarza przeprowadzić odchudzanie polegające na stosowaniu wskazanej diety i na gimnastyce. Jeżeli zaś dziewczynka jest szczupła i tylko biust jest duży, wystarczy dobrą odpowiednią stanik.

W pierwszych 3-4 miesiącach pokwitania (rozwoju) jedna pierś może rosnać szybciej, druga wolniej; z czasem to się wyrównuje. Jeśli nie, należy zasięgnąć rady lekarza-specjalisty endokrynologa.



### PODATEK ZA ZIĘCIA

**CECYLIA D.** z Poznańskiego pisze: „Gdy córka wyszła przed 10 laty za mąż za rzemieślni-

ka, który ma mały warsztat naprawczy, zamieszkałam u nich. Współżycie układało się dobrze; może dlatego, że mam swój niewielki, ale własny dochód z dzierżawionego gospodarstwa rolnego i nie byłam im ciężarem. Ale przed dwoma laty córka zmarła. Nie miałam gdzie się podziąć i zostalam z zięciem. To dobry człowiek, ale rozpił się i trwoni pieniądze. Doszło do

tego, że dostałam ostatnio z Wydziału Finansowego wezwanie, abym zapłaciła za niego podatek obrotowy i dochodowy za cały 1970 rok. Napisz mi, czy ja muszę zapłacić? Przecież ja z tym warszatem nie mam nic wspólnego.”

Opierając się na tym co napisałaś, droga Czytelniczko, musimy stwierdzić, że żądanie organu finansowego nie

jest niestety bezpodstawne. Oto przepis art. 16 dekretu z 26.X.1950 r. o zobowiązaniach podatkowych (ustawa z 16.XI.1960 r. — Dz. U. Nr 51 poz. 300):

„Mążnek podatkowa, a także członkowie jego rodziny, odpowiadają całym swym majątkiem solidarnie z podatnikiem za jego zobowiązania podatkowe, jeżeli pozostają z nim we wspólnym gospodar-

stwie domowym, a podatnik uporczywie zalega z opłaceniem zobowiązań podatkowych”.

W myśl tego przepisu za członka rodziny uważa się krewnych i powinowatych. Ponieważ więc jesteś z zięciem spowinowacana i prowadzisz z nim wspólne gospodarstwo domowe, zasady które przytoczyliśmy dotyczą także Ciebie.



### SZCZEPNIENIA PSÓW

**MARIA P. z WOJ. WARSZAWSKIEGO:** „Mam psa. Wiem, że wiosną odbywają

się szczepienia ochronne psów przeciw wściekliznie. Nie wiem jednak w jakim miesiącu. Może już były i ja przeoczyłam? Proszę Cię, „Przyjaciółko”, o szybką informację”.

Rzeczywiście, najwyższy czas przypomnieć o terminie szczepień psów przeciw wściekliznie. Przeprowadza się je do 27 maja we wszystkich punk-

tach weterynaryjnych w miastach oraz w każdej wsi. Godziny szczepień są dogodne zarówno dla osób mających czas przed południem, jak i tych, które mogą zaszczyć psa dopiero po południu.

Przypominamy — ponadto wszystkim właścicielom, iż poddanie psa szczepieniu jest obowiązkowe; za niedopełnienie tego obowiązku grożą ka-

ry pieniężne. Szczepienie chroni zwierzęta przed tą straszną chorobą, zabezpiecza ludzi przed zarażeniem się w razie pogryzienia.

Po dokonaniu szczepienia i opłaceniu 25 zł właściciel psa otrzymuje zaświadczenie oraz metalowy znaczek z numerem, który powinien przyczepić do obroży swego czworonożnego przyjaciela. Zaświadczenie i

znaczek należy zachować aż do następnego szczepienia w przyszłym roku.

Szczepieniu ochronnemu przeciw wściekliznie nie podlegają szczeniata poniżej 3 miesięcy oraz suki szczenne. Powinny być one szczepione w dodatkowym terminie (szczepienia po ukończeniu 3 miesięcy, suki po odkarmieniu szczeniąt).



**IZA:** „Niedawno, nocą, jechałam pociągiem do domu. Droga była daleka, około 500 km, zaś pociąg zatłoczony. Obok mnie stał starszy człowiek, żal mi go było, więc ustąpiłam mu swojego miejsca. Liczyłam na to, że wkrótce się zmienimy. Niestety cały czas musiałam stać na kory-

tarzu, on smacznie spał. Uważam, że zachował się niewłaściwie”.

Istotnie ów pasażer powinien był po jakimś czasie zwrócić Ci miejsce. Skoro tego nie uczynił, mogłaś zaprośić go i powiedzieć, że jesteś zmęczona i chciałabyś trochę posiedzieć, ale po godzinie znówu się zmienicie. Wzajemne grzeczności tego typu ułatwiają podróżowanie i są jak najbardziej pożądane.

**STEFKA E.:** „Skończyłam szkołę fryzjerską, obecnie pracuję w zupełnie innym zawodzie lecz moje koleżanki do brze pamiętają, że umiem u-

klądać włosy. Przychodzą do mnie często; częściej je, robię to z przyjemnością i oczywiście bezpłatnie. Kłopot z tym, że muszę korzystać z własnego piwa, często szamponu, niekiedy i odżywkę, bo one zapominają przynieść. Dochodzi jeszcze koszt prądu za suszenie pod fenem. Czy wypada, abym swoim koleżankom powiedziała wprost, żeby zwróciły mi koszty związane z każdym uczesaniem. Ciocia u której mieszkam wypomina mi, że dopłaca do moich koleżanek.”

Między koleżankami przyjęte jest wzajemne świadczenie sobie różnych usług, nie

może się to jednak odbywać naszym kosztem. Nawet najmniejsze wydatki trzeba pokrywać. Jeśli koleżanki tego nie rozumieją, możesz bez obaw powiedzieć im, iż ze względu na ciocię czesanie ich jest dla Ciebie kłopotliwe. Jeśli ciocia zgodzi się na przyjmowanie pieniędzy, trzeba będzie to ustalić z koleżankami.

**ELŻBIETA B.:** „Kupiłam znajomemu na imieniny książkę. Nie wiem, czy napisać dedykację, a jeżeli tak, to na której stronie?”

Nie wszyscy lubią dedykacje. Może się też zdarzyć, że

znajomy już ma tę książkę, więc jakikolwiek napis uniemożliwiłby ewentualną jej wymianę w księgarni. Najpraktyczniej napisać kilka miłych słów na osobnej kartce i dołączyć do podarunku. Wówczas obdarowany, jeżeli lubi osobiste akcenty, wlepi kartkę z życzeniami do książki.

A jeśli już decydujemy się na dedykację to gdzie ją umieścić? Najlepiej na wewnętrznej stronie okładki albo na pierwszej lub ostatniej kartce. Treść dedykacji zależy oczywiście od pomysłowości ofiarodawcy.



**MYDŁA TOALETOWE**  
 najwyższej jakości

- FASCINATA — EAU DE COLOGNE
- FASCINATA — ŻONKIL
- FASCINATA — KONWALIA

Wysokogatunkowe, przetłuszczone o przyjemnym i trwałym zapachu, odpowiednie dla każdej cery.

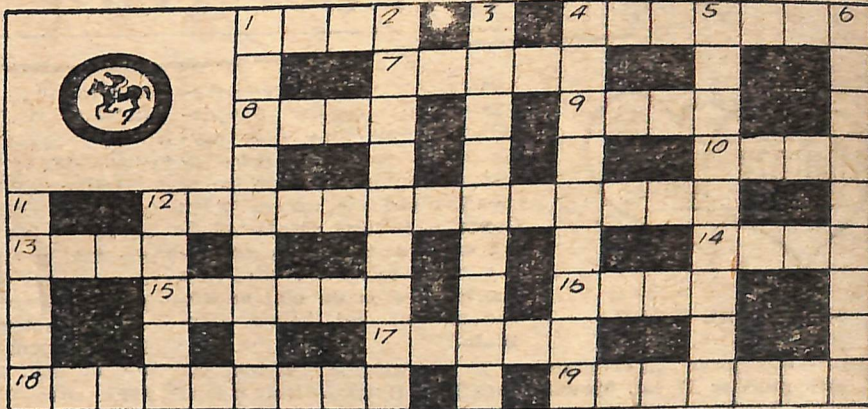


Cena 1 szt. 6,50 zł

K-101

# DZIAŁ ZAGADEK

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) tuzin tuzinów, 4) prezes rady ministrów, 7) okres w dziejach, 8) przedstawiciel rasy czarnej, 9) materiał o wypukłych prążkach, 10) miejsce rozrywkowe, 12) reforma, przebudowa, 13) cztery mędle, 14) tył statku, 15) odczep o cienkim grocie, rodzaj włóczni, 16) część lokalu, 17) reguła, zasada, 18) zwolennik ludowiadztwa, 19) sąsiadka Jugosławii.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 14/1202 „Przyjaciółka”

**Poziomo** — 1) młot, 4) majster, 7) astma, 8) twór, 9) runo, 10) lico, 12) amperogodzina, 13) neon, 14) rufa, 15) kamyki, 16) ułan, 17) chart, 18) katarakta, 19) armator.

**Pionowo** — 1) motopompa, 2) Targowica, 3) stenogram, 4) marszruta, 5) stolarnia, 6) rezonator, 11) antyk, 12) anakra.

### Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — budzik — Maciejewska Feliksa — Augustów;

### nagrody książkowe:

1) Zofia Ciechomska z Torunia; 2) Józefa Sobolewska z Zielonej Góry; 3) Hanna Orłowska ze Szczecina; 4) Jadwiga Tykiewska z Gniezna; 5) Tadeusz Ostrowski z p-ty Chodel; 6) Maria Chmielewicz z Mielca; 7) Barbara Ressel z Łodzi; 8) Helena Majdańska z Osina; 9) Mieczysław Chyba z Uszki; 10) Kazimierz Konwerski z Sokół.

**PIONOWO:** 1) wenecki przewoźnik, 2) oszklona szafka na naczynia stołowe i drobne przedmioty, 3) wywiadowca tajny, 4) kiepska robota, 5) bal przebierańców, 6) odnowienie, odświeżenie, 11) magazyn, 12) ułatwia łączność na wielkie odległości.

\*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: budzik i 10 książek.

**Bielskie Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Lekkiego w Bielsku-Białej, ul. PKWN nr 41 (województwo katowickie)**

ogłasza zapisy dla uczniów do klas pierwszych 2-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1971/72.

### SZKOŁA KSZTAŁCI W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

1. murarz-tylnik
2. cieśla budowlany

Przyjmuje się kandydatów bez egzaminu wstępnego, którzy ukończyli 16 lat i przedłożą względnie prześlą pocztą następujące dokumenty:

- a) podanie,
- b) życiorys napisany własnoręcznie i podpisany przez rodziców,
- c) wyciąg z aktu urodzenia,
- d) świadectwo ukończenia 8 klasy szkoły podstawowej oraz opinię szkolną,
- e) zaświadczenie o stanie zdrowia,
- f) 2 fotografie.

Za pracę uczniowie otrzymują wynagrodzenie w wysokości: w kl. I-szej 420.-- zł, w kl. II-giej 500.-- zł miesięcznie.

Dla uczniów zamiejscowych Przedsiębiorstwo i Szkoła zapewnia bezpłatny internat i odpłatne wyżywienie.

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej absolwenci mają możliwość dalszego kształcenia się w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Zapisy oraz bliższych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Bielskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego P.L. w Bielsku-Białej, ul. PKWN nr 41 — pokój nr 1 parter. K 102

### WYCIĄC

### WYPEŁNIĆ

### PRZESEŁC

Kilka ciekawych książek i poradników prezentujemy naszym Miłym Czytelnikom:

Ilość egz.	Autor	Zamówienie Tytuł	Cena zł
....	E. Hemingway — 49	OPOWIADAŃ	15.—
....	G. Zukow —	WSPOMNIENIA I REFLEKSJE	75.—
Dzieło, które stało się bestsellerem w całej Europie.			
....	M. Moczar —	BARWY WALKI	10.—
....	A. Saint Exupery —	NOCNY LOT	10.—
....	A. Zbych —	STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE t. II	35.—
....	S. Szmagłewska —	CZARNE STOPY	14.—
●			
....	S. Jodłowski i W. Taszycki —	SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY I PRAWIDŁA PISOWNI POLSKIEJ	35.—
....	T. Garczyński —	SZTUKA ŻYCIA	23.—
....	M. Kozakiewicz —	MALŻEŃSTWO NIEMAL DOSKONAŁE	22.—
....	J. Wittlin —	VADEMECUM KOCHANIA	24.—
....	W. Tuszyńska —	ROBOTY RĘCZNE	28.—
....	M. Zajten —	KOSMETYKA PANA	18.—
....	W. Wojeńska, J. Wojeński —	ODNAWIANIE MIESZKAŃ I MEBLI	24.—

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych Księgarniach „Domu Książki”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

### NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

### D R U K

**POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA**

WARSZAWA — 1  
 ul. Nowolipie nr 4

Znaczek pocztowy 20 gr

## OGŁOSZENIA DROBNE

**DO OCZEK** elektromaszynki, igły supernowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I-65

**MASZYNIKI** do podnoszenia oczek najwyższej jakości — igły automatyczne, poleca Mechanika Precyzyjna, Poznań, 27 Grudnia 5. -53

**NOWY, łatwy zapis nutowy** radykalnie skraca czas nauki. Zapisy na korespondencyjny kurs gry na akordeonie, gitarze, fortepianie i gitarze basowej przyjmuje Studio IZOMORF, Warszawa, Morskie Oko 2. I-107

**PASY** przepuklinowe — lecznicze i „żołądkowe”, pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I-84

**PSZCZELE** matki saharijski odstąpię, Szczepański Swieradów, Bieruta 19. 40-0

### ZASADNICZA 2-LETNIA SZKOŁA ROLNICZA w Bogurzynie, pow. Mława, woj. warszawskie

#### PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych specjalności rolniczej i drobiarskiej

Pierwszeństwo mają mieszkańcy woj. warszawskiego. Na kierunek drobiarski przyjmuje się tylko dziewczęta. Szkoła posiada internat, fermę drobiarską, zakład wylęgowy i gospodarstwo rolne służące jako warsztat do kształcenia praktycznego uczniów. K-106

### PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE „ZREMB” w Poznaniu, ul. Dolna Wilda 148

#### ZATRUDNI

na budowach w Sopocie, Gorzowie Wlkp. i w Poznaniu

- MURARZY-TYNKARZY
- CIESLI
- POSADZKARZY
- LASTRIKARZY
- MONTAŻYSTÓW KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ

Praca w systemie akordu zryczałowanego i prostego. Dla pracowników zamiejscowych świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie. Przedsiębiorstwo zapewnia bezpłatne zakwaterowanie. Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Plac. Poznań, ul. Dolna Wilda 148, pok. 17, w godzinach 7-15. K-91

Redaguje Zespół. Wydawca. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Zam. 1689. U-29



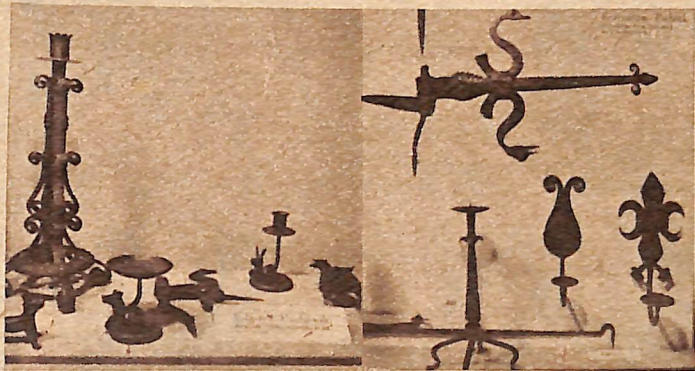
# W GOŚCINNEJ KUZNI



W naszym konkursie „Przedstawimy twórców ludowych” sporą grupę zgłoszonych stanowią artyści kowale wiejscy.

W Gutanowie w woj. lubelskim prowadzi kuźnię sam przewodniczący Stowarzyszenia Twórców Ludowych — Bronisław Pietrak — (zdjęcie z prawej). Ulubione motywy czerpie z drewnianych zwińczeń świątkowych. Dawniej używane części wozów przeobraziły się w popielnice i świeczniki. Mistrz, który próbuje też twórczości literackiej, użyczył swej kuźni na pokaz pięknego rzemiosła, zaś w miejscowym klubie rozlokowano wystawę wyrobów uzdolnionych twórców kowali.

Oczekujemy drodzy Czytelnicy na dalsze Wasze listy przedstawiające sylwetki i pracę ludowych twórców. Liczne nagrody czekają. Listy na nasz konkurs prosimy adresować: Redakcja „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989, z dopiskiem na kopercie: „Przedstawiamy twórców ludowych”.



# KRWAWA BAJKA

## OPOWIEŚĆ FILMOWA



mu czeka matka i siostry. Innych źródeł utrzymania nie ma. Ojciec jest w niewoli.

Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, ustępują z placu, wyrzucają swoje skrzynki. Reszta postanawia nie zwracać uwagi, komu czyści buty. Trzeba żyć. Zbyt szybko przyszła dorosłość i poczucie odpowiedzialności za młodsze rodzeństwo i rodzinę.

Tymczasem mnożą się partyzanckie akcje, hitlerowcy kontynuują aresztowania i egzekucje. Pada rozkaz: za jednego zabitego żołnierza niemieckiego — stu ludzi, za rannego — pięćdziesięciu.

Pech chce, że pucybuty przypadkiem stają się świadkami przygotowań do egzekucji. Wyciągnięci przez niemieckiego żołnierza ze stogu, w którym się ukryli, mają oczyścić buty hitlerowcom. Ale tym razem chłopcy odmawiają. Nie będą czyścić butów tym, którzy przygotowują śmierć ich ojcom i braciom. Zostają wepchnięci do szeregów skazańców.

Wszystkie główne role w filmie grają nieznanzi kilku i kilkunastoletni chłopcy. Grają świetnie. W drugoplanowych rolach dopiero możemy zobaczyć popularnych jugosłowiańskich aktorów takich jak Bata Živojnović, czy Mija Aleksić. Operatorem „Krwawej bajki” był Polak, Jerzy Wójcik. Reżyser i jugosłowiańczy krytycy stwierdzili, że w dużym stopniu film zawdzięcza sukces jego interesującej, czystej, barwnej fotografii.

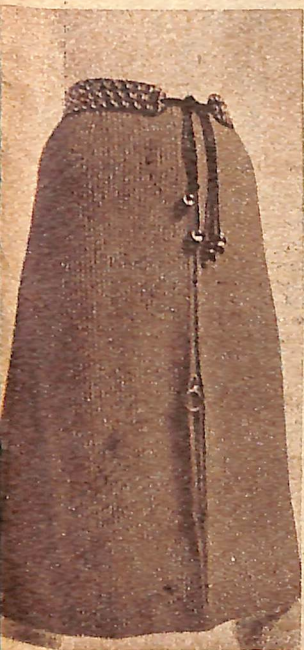
B. Ciecierska

Wszystkie fakty pokazane w tym filmie są prawdziwe — głosi napis ukazujący się przed czołówką. Gdyby tego napisu nie było „Krwawa bajka” wydałaby się nam ponurą i okrutną fantazją.

W październiku 1941 roku niewielkie, trzydziestotysięczne miasteczko Kragujevac w Serbii (Jugosławia) stało się ofiarą jednej z najkrwawszych pacyfikacji. Niemcy rozstrzelali tego dnia 7000 mężczyzn i chłopów. Reżyser i scenarzysta „Krwawej bajki” Tori Jancovic należał do nielicznych dzieci, które zdołały się uratować. Pamięć o tamtych wydarzeniach skłoniła go do realizacji filmu. Wydarzenia oglądane są oczami dzieci. Dlatego może film zaczyna się tak bez-

trosko. Wojna wydaje się sprawą dorosłych i przygodą dla paronastoletnich chłopców.

Część kragujevskich robotników odmówiła pracy w fabryce. Pracy dla okupantów. Część uciekła do partyzantki, część zabrano na roboty. Utrzymanie rodzin spada na barki starszych dzieci. Próbuje one różnych zajęć. Odnoszą walizki ze stacji, sprzedają kwiaty, kradną węgiel z niemieckich transportów. Wpadają wreszcie na rewelacyjny pomysł — będą pucybutami. Własnoręcznie majstrują skrzynki, uczą się czyszczenia butów, zajmują ruchliwsze punkty miasta na swoje stanowiska. Pierwszy klient, Niemiec budzi konsternację. Jeden z chłopców pozostawia swoją skrzynkę i odchodzi. Następny jednak podejmuje pracę. W do-



# MODA

Od dawna wiadomo, że najbardziej praktycznym ubiorem jest łączenie spódnicy z bluzką. Wystarczy np. mieć dwie spódnice i tyleż bluzek, by dysponować czterema różnymi kreacjami. Spódnica, jak się okazuje — to nie tylko kawałek zszytego materiału. Pokazujemy dzisiaj różnorodne spódnice. Modne są m. in. zwłaszcza dla młodych dziewcząt, spódnice tzw. cygańskie (można je przerobić ze spódnicy mini, doszywając różnej wielkości fałdany). Bardzo modne są także spódnice portfelowe lub zapinane na guziki, oraz spódnice plisowane często stębnowane do bioder z szerszymi fałdami. Prezentowane modele przekonują jak wydawałoby się banalna spódnica może stać się atrakcyjnym strojem.

Jadwiga





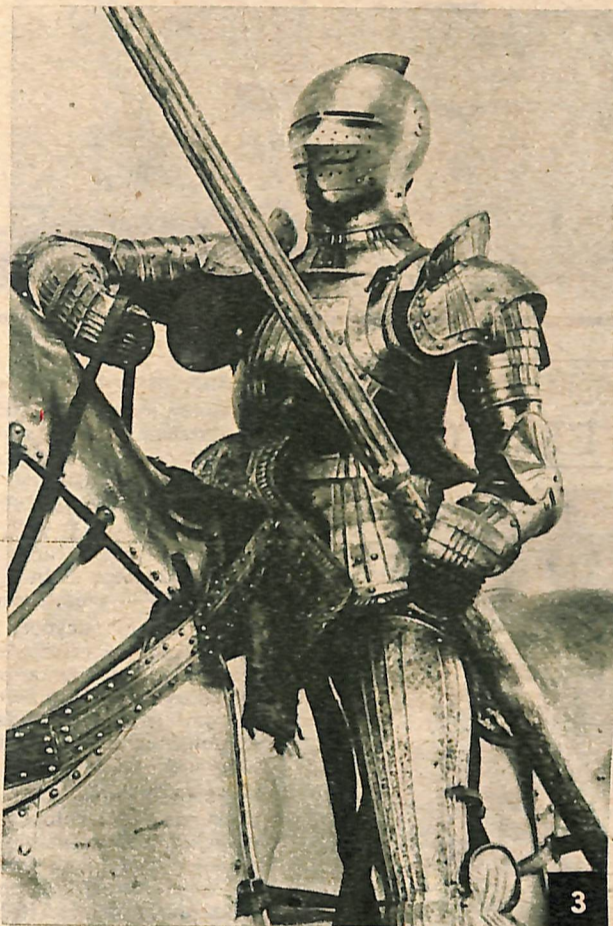
ZASŁUŻONY

# OREŻ

1



2



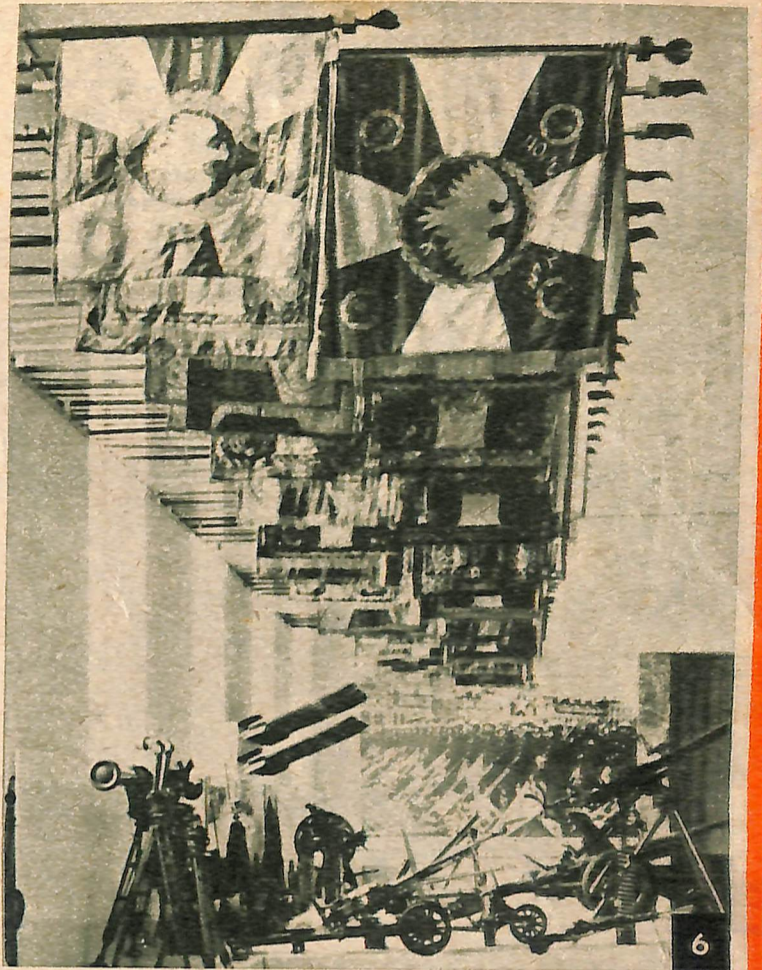
3



4



5



6



7

Bywają muzea żywe. Do takich należy niewątpliwie Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, o czym świadczy nie tylko liczba pół miliona zwiedzających w ciągu roku, ale również działalność naukowa i popularyzatorska tej placówki.

Już u wejścia armaty, haubice i działa przeciwlotnicze przypominają lata 1939—1945. Na niektórych widać napisy: „Za polski Gdańsk”, „Na Berlin!”

Muzeum nie ogranicza oczywiście swojej ekspozycji do ostatnich lat. Wśród obrazów batalistycznych (czyli przedstawiających sceny bitewne) napotkamy tutaj znane z licznych reprodukcji na pocztówkach i znaczkach pocztowych dzieło M. Byliny „Bój pod Lenino” (fot. 5), zaś nieopodal „Drużynę Chrobrego” (fot. 4) tego samego malarza. Renesansowe zbroje z epoki jagiellońskiej (fot. 3) sąsiadują z ekwipunkiem husarii (fot. 2) króla Jana Sobieskiego. Cały ciąg dziejów naszej wojskowości i wysiłku obronnego przedstawiono w pomieszczeniach muzealnych. Z historią ostatniej wojny wiążą się sale: Ludowego Wojska Polskiego i Zwycięstwa. Szlak bojowy od Lenino do Berlina przeszedł zasłużony oreż, dziś spoczywający pod rządem zwycięskich sztandarów (fot. 6). Jeden ze sztandarów wart jest wyjątkowej uwagi Czytelniczek. Pod tym znakiem (fot. 1) walczyły nasze fizylierki z Samodzielnego Kobiecego Batalionu im. Emilii Plater. Stos wojennego sprzętu hitlerowców, porzucony bezładnie jak w dniu kapitulacji, przykuwa uwagę zwiedzających Salę Zwycięstwa (fot. 7).

Obie sale w przededniu Święta Zwycięstwa — 9 maja — bywają miejscem spotkań kombatantów na uroczystościach wręczenia odznaczeń. Niejedno bohaterstwo doczekało się uhonorowania w sąsiedztwie zasłużonego oreża Wojska Polskiego.